Wojewódzka Biblioteka Publ. Nr 3579c LUBLIN

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wſzyſtkiego świata w ſobie zamykaiący dla informacyey pospolitey

Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Siedem grzechów głównych

ROTMISTRZ JULJUSZ DUDZIŃSKI

sławny zagończyk i niezależny poseł

Nr. 57 (247) 3.XII.1938 Cena 45 gr.

Dzieje wszystkiego świata

Podczas zajmowania przez oddziały polskie terenów przyznanych Polsce w Jaworzynie, ze strony czeskiej padła salwa karabinowa.

Od kul czeskich poległ major Rago, a kapitan Oleksowicz odniósł ciężką ranę.

Na polecenie rządu polskiego, poseł R. P. w Pradze złożył protest.

*

Przed kilku miesiącami, za zabicie żołnierza polskiego na granicy litewskiej, Polska ujarzmiła Litwę kowieńską. Dlaczego tym razem wojska polskie nie wkroczyły na Zakarpacie?

*

Podpisaliśmy znów z Moskwą jakiś protokuł, stwierdzający dobre stosunki sąsiedzkie. Bardzo to pięknie. Ale prasa zagraniczna dowodzi, że protokuł ten był sporządzony w celu zaszachowania Niemiec, które nam przeszkadzają w odbudowie granicy polsko - węgierskiej.

Czy śmierć majora polskiego w Jaworzynie i dwu żołnierzy w Czadcy nie jest dostatecznym powodem do wystąpienia?

NIEDOWARZONE GŁOWY

Ze zdumieniem przeglądamy słowacką gazetę „Slovak", niegdyś organ czcigodnego księdza Hlinki. Co się stało? Słowacy nam wymyślają, a chwalą niemców w sposób zaiste bezwstydny. Naprzykład dziękują platz - komendantowi niemieckiemu, który nadprogramowo odebrał im jakieś miasto, chwalą go za to, że pozwolił ustępującemu burmistrzowi wygłosić mowę pożegnalną w języku słowackim. Szczegół godny zanotowania, że ów burmistrz zakończył przemówienie okrzykiem „Heil Hitler".

Ta czołobitność wobec niemców jest zastanawiająca. Zwłaszcza gdy się z nią porówna nieprzytomne ataki na Polskę. I tu i tam znać rękę jednego reżysera.

Słowacy są narodem niedowarzonym. Dwadzieścia lat współżycia z czechami zdemoralizowało ich rzetelnie. Nie wiedzą kim są i co mają ze sobą począć. Najlepiej im było w granicach państwa węgierskiego.

WE FRANCJI

Zagrzmiało nad ziemią gallów, nadciąga zawierucha. W departamentach północnych, w Lille, w Lens, w Valenciennes robotnicy okupują fabryki, a policja wyrzuca robotników. To samo w departamencie Sekwany.

Zakłady samochodowe firmy Renault były atakowane w sposób udoskonalony, z zastosowaniem gazów duszących. Gazy wpuszczano do hal fabrycznych przez rury gumowe, co żywo przypomina zajęcie fortu Vaux. Ta sama szkoła: gazy doprowadzane rurami.

W środę, kiedy ten zeszyt MERKURYUSZA będzie już w druku, ma być ogłoszony we Francji strajk powszechny. Premjer Daladier wzywa na pomoc wojsko i zapowiada powołanie kolejarzy pod broń. Zaczynają działać sądy wojskowe. W razie potrzeby będzie ogłoszony stan wojenny.

Wszystko to może się stać, i Bóg wie co jeszcze, o ile przedtem nie upadnie rząd.

DEKRETY

Strajki okupacyjne we Francji wybuchły jako odpowiedź na ogłoszenie dekretów, które w ciągu trzech lat

mają doprowadzić finanse Francji do porządku. Dekrety opracował p. Reynaud, a w czyn je wprowadza sam premjer Daladier. Cóż, kiedy premjera zwalczają komuniści, socjaliści i część radykałów. W razie poważniejszego wstrząsu, rząd może się zachwiać. We Francji niewiele potrzeba, a zamiłowanie do obalania ministrów weszło w zwyczaj.

Dekrety Reynauda są uciążliwe, trzeba to przyznać. Dla robotników są nawet bolesne, gdyż rozwiewają wiele złudzeń ,a dla licznej w tym kraju rzeszy drobnych mieszczan i ciułaczy są bardzo kosztowne, gdyż przewidują mnóstwo nowych podatków pośrednich i bezpośrednich.

Niema jednak innego wyjścia, twierdzi p. Reynaud. Obywatele zgodzą się na trzy lata chude, albo też Francja będzie się nadal staczała w przepaść, którą wykopał Front Ludowy.

PRZYWÓDCY

Strajkami kieruje p. Leon Jouhaux, arcymiljoner, wicedyrektor Banku Francji i jednocześnie wódz socjalistycznych związków zawodowych. Dodatkowo p. Jouhaux trudni się handlem bronią, którą dostarcza do Hiszpanji czerwonej. Syn tego działacza opuścił niedawno więzienie w Belgji, gdzie go ulokowano za przemyt karabinów maszynowych. Teraz, tenże młody człowiek ma przykry proces o oszustwo przy kupnie zabytkowego zamku i majątku ziemskiego opodal Bordeaux.

Drugi kierownik ruchu rewolucyjnego we Francji, p. Leon Blum też jest handlarzem broni. Na wojnie hiszpańskiej dorobił się ogromnego majątku i zdołał zgromadzić poważny pakiet akcji zakładów Schneider-Creusot. Nic więc dziwnego, że na licznych wiecach p. Blum występuje pod hasłem: „Armat dla Hiszpanji".

Gdyby się kto dziwił, że socjaliści-miljonerzy popierają strajki, gdyby kto dopatrywał się w tem paradoksu, to niechże pamięta: wielki kapitał międzynarodowy nic na zamieszkach nie traci. Wielki kapitał współpracuje z wodzami socjalizmu. Gdy robotnicy wywalczą sobie lepsze warunki bytu, następuje dewaluacja franka i w rezultacie za wszystko płaci biedota. Nie bez kozery naczelny mener związków zawodowych jest wicedyrektorem francuskiego banku emisyjnego.

TWÓJ PASZPORT, LEONIE!

Taki jest tytuł artykułu wstępnego w tygodniku paryskim „Gringoire". Napisał Henryk Béraud, który od trzech lat walczy zapamiętale z Blumem.

— Pokaż no paszport, Leonie—woła Béraud. — I zaraz zaznacza, że paszport Leona Bluma jest sfałszowany.

Béraud powołuje się na pismo bułgarskie „Zora", w którem wydrukowano rodowód twórcy Frontu Ludowego we Francji. Okazuje się, że Blum przyszedł na świat w miasteczku bułgarskiem Widin i początkowo zwał się Karfunkelstein. Zmiana nazwiska nastąpiła w Paryżu, dokąd Blum udał się na studja i gdzie już pozostał.

Przypominając krzywdy wyrządzone Francji, Béraud nazywa Bluma przybłędą, członkiem wędrownego

---

Jeżeli sto tysięcy głów stawia przeszkodę, niech wszystkie spadną, my znamy tylko miłość ludzkości.

(Destutt de Tracy, mason-filozof, ideolog rewolucyjny, senator za Napoleona I: „Elements d'idéologie").

plemienia, które rozsadza społeczeństwa europejskie.

Dodajmy, że w półurzędówce „Temps“ ukazało się dyskretne ostrzeżenie skierowane do Bluma. Pismo to wspomina o „obcem pochodzeniu przywódcy socjalistów francuskich“.

BEZ POWODZENIA

Rząd barceloński zamierzał zaciągnąć pożyczkę i rzucić obligacje na rynek francuski. Jak wiadomo, rentjerzy francuscy zawsze się kwapią do robienia złych interesów. Kupują wszystko, co im zachwalą oszukańcze pisma giełdowe. A potem płaczą.

Kto wie, czy i tym razem, przy zastosowaniu odpowiedniej propagandy, nie udałoby się spieniężyć we Francji papierów barcelońskich. Na szczęście odezwał się w porę rząd powstańczy.

Za pośrednictwem własnej obsługi prasowej i za pośrednictwem radja, powstańczy minister skarbu ostrzegł francuzów, że pożyczki zaciągnięte przez Barcelonę nie będą uznane przez hiszpański rząd narodowy. To wystarczyło. Amatorów na obligacje niema.

PIROW PODRÓŻUJE

Zagadkowa figura ten Pirow. Prasa dużo o nim pisze, że jest dobrym bokserem, że poluje na lwy, znakomicie pływa, prowadzi samolot, gra w golfa i w wolnych od zajęć chwilach urzęduje jako minister spraw wojskowych Afryki południowej. Ma więc, trzeba to przyznać, zalety olimpijskie.

Ale poco przyjechał do naszej Europy? Kto go przysłał, kto go upoważnił do występowania z projektami, które nie zaskoczyły niemców, ale zaskoczyły francuzów, belgów i przedewszystkiem portugalczyków.

Minister Pirow objeżdża stolice starego lądu, agitując za przyznaniem Rzeszy kolonji. Był już w Berlinie i przedstawił Hitlerowi gotowy plan działania. Z czyjego upoważnienia? Nikt nie wie, nikt nie rozumie.

Pirow ma przywiezioną z Afryki mapę, na której są zakreślone kontury przyszłych posiadłości niemieckich. Kolonja ta ma się składać z kawałka Konga, kawałka Kamerunu i sporej połaci Angoli. Czyli, że ma powstać kosztem Francji, Belgji i Portugalji.

Dlaczego ma płacić Portugalja, która niemcom nie odebrała ani piędzi ziemi? Pan Pirow tego nie wyjaśnia, ale jego mapka ma wygląd zgrabny, a dane statystyczne są powiązane logicznie.

SPRAWDZA SIĘ

Sprawdza się więc przepowiednia, że Anglja obdarzy Rzeszę kolonjami cudzemi. Ze zrabowanych przez się ziem nic nie odda, ale tereny sąsiadów ofiaruje z uprzejmym gestem. I wytłumaczy im, że wszystko jest w porządku.

Szczególna rzecz, prasa francuska nie protestuje przeciwko wystąpieniom Pirowa. W Brukseli rozległy się nieśmiałe głosy. Jeden z tygodników wzywa króla Leopolda, by wysłał do Konga co najprzedniejszych wojskowych, którzyby zreformowali tamtejszą armję tubylczą i przygotowali obronę. Dotychczas wśród oficerów belgijskich Kongo było uważane za miejsce zesłania. Jeździli tam albo desperaci, albo też ludzie niemile widziani w metropolji.

Wizytą pana Pirowa najbardziej przerażona jest Portugalja. Bo też zbyt często w ostatnich czasach pusz-

czano w prasie plotki o projektowanej sprzedaży części Angoli.

ASEKURACJA

Kurt Schuschnigg nie będzie sądzony. Zanosiło się na to, że ostatni kanclerz Austrji stanie przed trybunałem Rzeszy i spędzi resztę życia w więzieniu, albo w obozie koncentracyjnym.

Takiemu rozwojowi wypadków zapobiegła asekuracja polityczna. Schuschnigg był tak przezorny, że pewne dokumenty, bardzo nieprzyjemne dla Rzeszy Niemieckiej, ulokował zagranicą, w miejscu pewnem, trudnem do wykrycia. Dokumenty te leżą i w każdej chwili mogą być ogłoszone.

Aby temu zapobiec, Hitler poszedł na ugodę i polecił wycofać akt oskarżenia. Stanęło na tem, że Schuschnigg zamieszka w jednem z miast Turyngji, nie mając prawa na zmianę miejsca pobytu bez pozwolenia niemieckich władz bezpieczeństwa.

Jakże odległe wydają się czasy, kiedy królowie pruscy płaszczyli się przed kanclerzami monarchji austrjackiej.

FIDEI DEFENSOR

Najwierniejszym obrońcą chrześcijaństwa jest teraz redaktor Czapiński z „Robotnika". Bardzo ładnie pisze, i rzewnie, i wzruszająco. Ze szczerą troską o Kościół.

Wszystko to nie przeszkadza, że redaktor Czapiński często się powołuje na paryskiego „Populaire'a", który właśnie rozpoczął kampanję przeciwko wpuszczeniu do Francji starych zakonników, byłych kombatantów z czasów wielkiej wojny.

Gdy w roku 1914 Francja ogłosiła mobilizację, wypędzeni z tego kraju członkowie kongregacyj religijnych stawili się tłumnie, na ochotnika, i przez całą wojnę służyli na froncie bądź jako żołnierze, bądź też jako sanitarjusze. Wielu z nich poległo, wielu dosłużyło się szarż oficerskich.

Po zawarciu pokoju, wszystkich znów wypędzono z Francji. Teraz rozległy się głosy, że ludziom tym, dobrym francuzom, mogłaby Republika pozwolić na powrót do kraju. Przeciwko projektowi gwałtownie wystąpił „Populaire". Dlaczego o tem nie pisze p. Czapiński?

KIEŁBASA W PIĄTEK

Kiedy czytam rzewne artykuły p. redaktora Czapińskiego w obronie wiary chrześcijańskiej, zawsze sobie przypominam pewną broszurkę, wydaną przez PPS w Krakowie, jeszcze przed wojną. Tytuł jej brzmiał: „Dlaczego socjaliści jedzą w piątek kiełbasę?".

Była to pierwsza broszurka ateistyczna, która mi wpadła w ręce. Przeczytałem ją jednym tchem, pod ławką, podczas lekcji ks. prefekta Rostafińskiego w handlówce radomskiej.

A potem, przez długi czas, ja i moi koledzy czerpaliśmy z tego dziełka argumenty, doprowadzając do rozpaczy zacnego księdza prefekta.

Czy pan redaktor Czapiński zna tę broszurkę wydaną przez PPS? I jak pan redaktor zapatruje się na kiełbasę w piątek?

TRUMNY I KOŁYSKI

Prasa włoska ogłasza urzędowe cyfry dotyczące urodzeń i zgonów w okresie trzech pierwszych kwartałów bieżącego roku, snując przytem radosne sny o potędze.

Ilość kołysek stale wzrasta. Wło-

chy przypominają rój pszczół, z którego powstają nowe roje, powstaje wielka pasieka zwana Imperium Romanum. Przybyło w trzy kwartały 778.010 młodych zuchów, a do końca roku przybędzie ponad 1 miljon 40 tysięcy.

Tymczasem we Francji stolarze robią trumny, zamiast kołysek. W tym roku zmniejszy się ilość francuzów o 25 do 30 tysięcy. Szkoda, że tak piękne plemię wymiera.

CUDA Z OGŁOSZENIAMI

W Paryżu toczy się sensacyjny proces pewnego szarlatana - lekarza, który, grzebiąc pałeczką w nosach pacjentów, usuwał rzekomo wszelkie choroby. Podsądny zowie się Vidal i, choć był potępiany przez izbę lekarską, wciąż przyjmuje pacjentów. Sprawa gmatwa się z tego względu, że Vidal jest doktorem medycyny.

— Pańska pałeczka — rzekł doń prokurator — służy raczej do wyciągania banknotów z kieszeni ludzi nieszczęśliwych.

Sprawozdania z tego procesu można znaleźć tylko w ubogich gazetach. W prasie bulwarowej niema ani słowa. Ale zato w tejże prasie są ogłoszenia doktora Vidala.

*

Kiedy rozpoczynał się proces kolegi Babińskiego ze spółdzielnią „Społem", tegoż dnia na pierwszej stronie „Wieczoru Warszawskiego" ukazało się...

No co? Zgadnijcie, Czytelnicy, co się ukazało?

Ukazało się ogłoszenie banku spółdzielni „Społem".

Z.

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
na żądanie gratis

Krzyż i miecz

Przypominacie sobie, Szanowni Czytelnicy, ów słotny wieczór listopadowy, gdy pan chorąży orszański, ciągnąc z Litwy do króla, zatrzymał się na nocleg w gospodzie w Kruszynie i słuchał rozmowy Weyharda Wrzeszczowicza z baronem Lisolą?

Wysłannik cesarski wsparł głowę na ręku i zamyślony, zdawałoby się, że słuchał poświstu wiatru i szumu dżdżu, który począł zacinać w okna karczmy, a ordinarius proviantmagister Jego Królewskiej Mości Karola Gustawa, tak mówił o polakach:

—... a że ten naród ginie, nie potrzebuję się o to więcej troszczyć od niego samego. Zresztą, choćbym się troszczył, nicby to nie pomogło, bo oni zginąć muszą.

— A to dla czego?

— Naprzód dlatego, że sami tego chcą; że na to zasługują. Ekscelencjo! jestli na świecie drugi kraj, gdzieby tyle nieładu i swawoli dopatrzeć można?... Co tu za rząd? Król nie rządzi, bo mu nie dają... Sejmy nie rządzą, bo je rwą... Niemasz wojska, bo podatków płacić nie chcą; niemasz posłuchu, bo posłuch wolności się przeciwi; niemasz sprawiedliwości, bo wyroków niema komu egzekwować i każdy możniejszy je depce; niemasz w tym narodzie wierności, bo oto wszyscy swego pana opuścili; niemasz miłości do ojczyzny, bo ją Szwedowi oddali za obietnicę, że im po staremu w dawnej swawoli żyć nie przeszkodzi... Gdzieby indziej mogło się coś podobnego przytrafić? Któryby w świecie naród nieprzyjacielowi do zawojowania własnej ziemi pomógł? Któryby tak króla opuścił, nie za tyraństwo, nie za złe uczynki, ale dlatego, że przyszedł drugi mocniejszy? Gdzie jest taki, coby prywatę więcej ukochał, a sprawę publiczną więcej

podeptał? Co oni mają, Ekscelencjo?... Niechże mi kto choć jedną cnotę wymieni: czy stateczność, czy rozum, czy przebiegłość? Co oni mają? Jazdę dobrą? Tak! i nic więcej... To i Numidowie ze swej jazdy słynęli i Gallowie, jak to w rzymskich historykach czytać można, sławnego mieli komunika, a gdzież są? Zginęli, jak i ci zginą. Kto ich chce ratować, ten jeno czas próżno traci, bo oni sami nie chcą się ratować!...

— — — — — — — — —

Kmicic pozostał sam. Była to dla niego najgorsza noc ze wszystkich, jakie spędził od czasu wyjazdu z Kiejdan.

Słuchając słów Weyharda Wrzeszczowicza, musiał się wszelkiemi sposobami powstrzymać, aby nie krzyknąć mu: „łżesz psie!“ i z szablą na niego wpaść. I jeśli tego nie uczynił, to dlatego, że niestety, czuł i uznawał prawdę w słowach cudzoziemca, straszną, palącą jak ogień, ale rzetelną.

— Cobym mu mógł rzec? — mówił sobie — czem, prócz pięści zanegować? jakie dowody przytoczyć?... Prawdę szczekał... Bodaj go zabito!... A i ów cesarski statysta przyznał mu, że już po wszystkiem i na wszelką obronę za późno.

— — — — — — — — —

A przecie już tej męki miał dosyć; już mu i sił nie stawało, bo przez całe tygodnie nic innego nie słyszał, tylko: że wszystko przepadło, że nie czas już, że za późno. Żaden promyk nadziei nie padł mu nigdzie w duszę.

Jadąc coraz dalej, dlatego się tak śpieszył, dlatego dniami i nocami jechał, aby uciec przed temi wróżbami, żeby wreszcie znaleźć jakąś okolicę, jakiego człowieka, któryby mu wlał chociaż kroplę pociechy. Tymczasem znajdował coraz większy upadek, coraz większą desperację. Wreszcie słowa Wrzeszczowicza przepełniły ten kielich goryczy i żółci; wykazały mu jasno to, co było dotąd niewyraźnem poczuciem, że nie tyle Szwedzi, septentrionowie i Kozacy zabili ojczyznę, ile cały naród.

„Szaleni, swawolni, źli i przedajni tę ziemię zamieszkują — powtarzał za Wrzeszczowiczem pan Kmicic — i niemasz innych!... Króla nie słuchają, sejmy rwą, podatków nie płacą, nieprzyjacielowi sami do zawojowania tej ziemi pomagają. Muszą zginąć!“.

— Dla Boga! żeby choć jedno łgarstwo mu zadać! Zali, prócz jazdy, niemasz w nas nic dobrego, żadnej cnoty, jeno złe samo?

Pan Kmicic szukał w duszy odpowiedzi...

— — — — — — — — —

Przegorączkował pan Andrzej całą noc. W chwilach przytomności myślał, że przyjdzie mu zachorować obłożnie i już chciał wołać Sorokę, aby mu krew puszczał. Lecz tymczasem poczęło świtać; Kmicic zerwał się i wyszedł przed zajazd.

Zaledwie pierwszy brzask rozpraszał ciemność; dzień zapowiadał się pogodnie; chmury pozbijały się w długie taśmy i pasma na zachodzie, ale wschód był czysty; na błędnącem zwolna niebie migotały niepoprzesłaniane oparami gwiazdy. Kmicic zbudził ludzi, sam przybrał się w świąteczne suknie, bo nadchodziła właśnie niedziela i ruszyli w drogę.

Po złej bezsennej nocy, był Kmicic znużony na ciele i duszy.

Ani ów ranek jesienny, blady, ale rzeźwy, szronisty i pogodny, nie mógł rozproszyć smutku, gniotącego serce rycerza. Nadzieja wypaliła się w nim do ostatniego źdźbła i zgasła jak lampa, w której oliwy zabrakło. Co mu przyniesie ten dzień? Nic! Te same smutki, to samo utrapienie, prę-

dzej przyrzuci ciężaru na duszę, z pewnością nie ujmie.

Jechał więc w milczeniu, utkwiwszy oczy w jakiś punkt, bardzo błyszczący na widnokręgu. Konie parskały na pogodę; ludzie poczęli śpiewać sennemi głosami jutrznię.

Tymczasem rozwidniało się coraz bardziej, niebo z bladego stawało się zielone i złote, a ów punkt na widnokręgu począł tak błyszczeć, że oczy mrużyły się od tego blasku.

Ludzie przestali śpiewać i wszyscy patrzyli w tamtę stronę, wreszcie Soroka rzekł:

— Dziwo, czy co?... Toć tam zachód, a jakby słońce wschodziło?

Istotnie owo światło rosło w oczach, z punktu uczyniło się kołem, z koła koliskiem — z dala, rzekłbyś, że ktoś zawiesił nad ziemią olbrzymią gwiazdę, siejącą blaski niezmierne.

Kmicic i jego ludzie patrzyli ze zdumieniem na owo zjawisko świetliste, drgające, promienne, nie wiedząc, co mają przed oczyma.

Wtem od Kruszyny nadjechał chłop w drabinkach. Kmicic, zwróciwszy się ku niemu, ujrzał, iż chłop czapkę trzymał w ręku i patrząc w owo światło, modlił się.

— Chłopie? — spytał pan Andrzej — a co się to tak świeci?

— Kościół Jasnogórski! — odrzekł kmieć.

— Chwała Najświętszej Pannie! — zakrzyknął Kmicic i czapkę zdjął z głowy, za nim uczynili toż samo jego ludzie.

Po tylu dniach zmartwień, zwątpienia i zawodów, uczuł nagle pan Andrzej, że staje się z nim coś dziwnego. Ledwie słowa: „Kościół Jasnogórski!“ przebrzmiały mu w uszach, gdy smutek opadł z niego, jakoby kto ręką odjął.

Ogarnęła rycerza jakaś niewypowiedziana bojaźń, pełna czci, ale zarazem nieznana radość wielka, błoga. Od tego kościoła, jarzącego się na wysokości w pierwszych promieniach słońca, biła nadzieja, której pan Kmicic dawno nie zaznał, otucha, której napróżno szukał, siła niepokonana, na której chciał się oprzeć. Wstąpiło weń jakoby nowe życie i poczęło krążyć po żyłach wraz z krwią. Odetchnął tak głęboko, jak chory, budzący się z gorączki, z nieprzytomności.

A kościół lśnił się coraz bardziej, jakby wszystko światło słoneczne w siebie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekłbyś: stróż jej i opiekun.

— — — — — — — — —

Nazajutrz z rana dziwny i niezwykły ruch zapanował w klasztorze.

— — — — — — — — —

Pod noc dwustu już ludzi pracowało wedle murów.

— — — — — — — — —

Tak zbył się pan Andrzej brzemienia, pod którem już prawie upadał.

— — — — — — — — —

...byli i tacy, zwłaszcza między puszkarzami niemcami, którzy byli przekonani, że Częstochowa się nie obroni.

Głupi! Mniemali, że jej nic więcej prócz murów nie broni i nie wiedzieli, co to są serca wiarą natchnięte.

— — — — — — — — —

Müller zmarszczył swe gęste brwi, co widząc Wrzeszczowicz, rzekł pośpiesznie:

— Tymczasem próbujmy układów, oni się poddadzą. Nie może inaczej być.

Dalsze jego słowa zgłuszył wesoły głos dzwonu, wzywający na mszę poranną w kościele Jasnogórskim. Jenerał wraz ze sztabem odjechali zwolna ku Częstochowie, lecz nie dojechali jeszcze do głównej kwatery, gdy przypadł oficer na spienionym koniu.

— To od marszałka Wittemberga!— rzekł Müller.

Tymczasem oficer oddał mu list. Jenerał rozerwał szybko pieczęcie i przebiegłszy pismo oczyma, rzekł ze zmieszaniem w twarzy:

— Nie! To z Poznania... Złe wieści — w Wielkopolsce szlachta się podnosi, lud łączy się z nią... Na czele ruchu stoi Krzysztof Żegocki, który chce iść na pomoc Częstochowie.

— Przepowiedziałem, że te strzały rozlegną się od Karpat do Bałtyku — mruknął Sadowski — u tego narodu prędka odmiana. Jeszcze wy nie znacie polaków, poznacie ich później.

— Dobrze! poznamy ich! — odparł Müller. — Wolę otwartego nieprzyjaciela, niż fałszywego sprzymierzeńca... Sami się poddali, a teraz broń podnoszą... Dobrze! Doznają naszej broni!

— A my ich — odburknął Sadowski — Panie jenerale, kończmy układami z Częstochową; przystańmy na wszelkie warunki... Nie o twierdzę chodzi, ale o panowanie Jego Królewskiej Mości w tym kraju.

— — — — — — — — —

Była to wilia do powszechnej wojny, która w niektórych miejscach już wybuchła. Szwedzi tłumili te miejscowe porywy bądź orężem, bądź siekierą, lecz ogień zgaszony w jednem miejscu, natychmiast zapalał się w drugiem. Burza straszliwa zawisła nad głowami skandynawskich najezdników; ziemia sama, lubo pokryta śniegami, poczęła parzyć ich stopy; groźba i pomsta otaczały ich ze wszystkich stron, straszyły ich cienie własne.

Więc chodzili jak błędni. Niedawne pieśni tryumfu zamarły im na ustach i sami pytali siebie z największem zdumieniem: „Jestli to ten sam naród, który wczoraj jeszcze opuścił własnego pana, poddał się bez boju?“ Jakże? panowie, szlachta, wojsko, niebywałym w dziejach przykładem przeszli do zwycięzcy; miasta i zamki otwierały bramy; kraj był zajęty. Nigdy podbój nie kosztował mniej sił i krwi. Sami Szwedzi, dziwiąc się tej łatwości, z jaką zajęli potężną Rzeczpospolitą, nie mogli ukryć pogardy dla zwyciężonych, którzy za pierwszym połyskiem szwedzkiego miecza wyparli się króla, ojczyzny, byle życia i dostatków w spokoju zażywać, albo nowych w zamieszaniu nabyć. To, co w swoim czasie mówił cesarskiemu posłowi Lisoli Wrzeszczowicz, powtarzał sam król i wszyscy jenerałowie szwedzcy: „Niema w tym narodzie męstwa, niema stałości, niema ludu, niema wiary, ani patryotyzmu! — muszą zginąć!“.

Zapomnieli, że ten naród ma jeszcze jedno uczucie, to właśnie, którego ziemskim wyrazem była Jasnagóra.

I w tem uczuciu było jego odrodzenie.

Więc huk dział, który odezwał się pod świętym przybytkiem, odezwał się zarazem we wszystkich sercach magnackich, szlacheckich, mieszczańskich i chłopskich. Okrzyk zgrozy rozległ się od Karpat do Bałtyku i olbrzym rozbudził się z odrętwienia.

— To inny naród! — mówili ze zdumieniem jenerałowie szwedzcy.

*
* *

Ta rozmowa w Kruszynie, Drodzy Czytelnicy i odpowiedź, jaką Wrzeszczowiczowi dała obrona Częstochowy, narzuca się pamięci z przemożną siłą, gdy bierze się do ręki niewielką broszurkę p.t. „O mocnego człowieka w Polsce“.

Jest to odbitka cyklu artykułów z „Polski Zbrojnej“ (skład główny: księgarnia Alfons Prabucki, Warszawa, Miodowa 1). Czemuż tedy ta ksią-

żeczka nasuwa ten właśnie, a nie inny obraz?

POLSKA RZECZYWISTOŚĆ

Wiemy, jak wygląda dziś polska rzeczywistość. Wiemy, że ciężkie budzi uwagi, niemniej ciężkie, niż te, które w Kmicicu wzbudziła rozmowa kruszyńska. I znowu myśl znękana poczyna gubić się w gorzkich rozmyślaniach: czy i skąd przyjdzie ratunek? Skąd przyjdzie, *jeśli przyjdzie*, odrodzenie?

I właśnie, jak wówczas, przed trzystu laty, promień nadziei zjawia się w tem samem miejscu: w sercu żołnierza polskiego. Żołnierza *chrześcijańskiego*. Znowu źródło odrodzenia znajdujemy tam, gdzie go szukał zrozpaczony Kmicic.

KRZYŻ I MIECZ

Nie jest to tajemnicą, że ów cykl artykułów wyszedł z pod pióra ludzi, zgrupowanych w żołnierskim zakonie „Krzyża i Miecza", organizacji wychowawczej, stawiającej sobie za cel kształcenie mocnych charakterów, charakterów rycerskich, ludzi bojowej, żarliwej wiary i najwierniejszej służby Polsce.

Gdy się patrzy na tę polską rzeczywistość i gdy porównywa się ją z dążeniami Krzyża i Miecza — człowiek doznaje tych uczuć, których doznawał Kmicic, gotujący się do obrony Częstochowy. Naprzód wierzyć się nie chce, iżby w dzisiejszych czasach było możliwe zbudzenie się powszechnego ruchu o tak wysokim poziomie etycznym. Bo to jest właśnie najistotniejsze: masowość ruchu Krzyża i Miecza. Jednostki gorąco wierzące i pozbawione prywaty były zawsze — lecz myśl, że mogłoby *w masach* powstać powszechne dążenie do najsurowszych, niemal ascetycznych, i rycerskich zasad Zawiszów, Żółkiewskich, Trauguttów... myśl ta wydawała się czemś nierealnem. Zwłaszcza nierealna była ta myśl w oczach tych, którzy przyzwyczaili się z dawnych czasów, widzieć w oficerze typ lekkomyślnego hulaki.

OFICER POLSKI

Widocznie oficer polski jest czemś wyjątkowem, jest właśnie prawowitym następcą Czarnieckich i Trauguttów. Bo oto wśród młodych oficerów, poruczników i podporuczników zrodził się ten ruch o najwyższym poziomie moralnym, ruch żądający od swych wyznawców zerwania już nietylko z kłamstwem, obłudą, płaszczeniem się — ale wprost z chęcią użycia, folgowania żądzom, wygodzie, lenistwu; ruch, śmiało stawiający hasło walki z grzechem, hasło służby Chrystusowi i Najświętszej Pannie, a przez to Polsce.

Zkolei zakon Krzyża i Miecza począł szybko szerzyć się naprzód wśród młodszego duchowieństwa, potem akademików, obecnie zaś znajduje swych wyznawców we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Rok założenia 1825

SIMON i STECKI

Krak. Przedmieście 38

SKŁAD WIN

HURT DETAL

WINIARNIA

Noworozszerzone salony restauracyjne i bankietowe

Najszlachetniejszy trunek polski, to Starka S. S., produkt długoletniej pielęgnacji.

Wbrew więc całemu światu współczesnemu, wbrew wszystkim ciemnym siłom, usiłującym deprawować masę narodową, wbrew najpotężniejszym, zdawałoby się, bożkom współczesności ze Złotym Cielcem i Priapem na czele, wbrew „idelogji" Falterów i Boyów - Żeleńskich — wbrew wszystkim pozorom, tak ponuro nastrajającym, powstaje kult rycerza chrześcijańskiego i kult ten szerzy się, jak lawina. Czyż to do wiary? A jednak tak jest.

OTUCHA

Uczucie otuchy i radości jest drugiem, które się budzi w każdym, kto zapoznaje się z ideałami zakonu Krzyża i Miecza. Oto historja powtarza się w najpiękniejszy sposób. Jak trzysta lat temu, w odmęcie zguby i zniszczenia naród odnalazł ratunek w uczuciu, „którego ziemskim wyrazem jest Jasna Góra" — tak dziś w tem samem miejscu wschodzi jutrzenka odrodzenia.

Po raz drugi okazuje się prawda, sformułowana przez Twórcę Trylogji.

*

Nie wiem, jak rozwinie się ruch Krzyża i Miecza, gdyż wiele i ciężkich przeszkód ma do zwalczenia każdy dobry ruch w tym kraju. W każdym razie jedno powiedzieć można z pewnością: zapowiedzi dzisiejsze jaknajwiększą budzą otuchę.

„WPŁYWY POLITYCZNE"

Ruch Krzyża i Miecza wywołał w prasie partyjnej wielki niepokój: co to za ruch, kim są jego twórcy, kto za nimi stoi, jaką jest polityczna strona tego ruchu, kto to sobie organizuje „wpływy"?

Niewątpliwie pytania ważne i w pierwszej chwili uzasadnione. Ja sam, na pierwszą wiadomość o ruchu Krzyża i Miecza, coś ze dwa lata temu, te właśnie pytania sobie zadałem. Tembardziej, że mówiono mi, iż ruch rozwija się potajemnie (później się przekonałem, że tak nie jest). Nic bowiem łatwiejszego, myślałem, jak pod sztandarem pięknych haseł zebrać ludzi, zgromadzić najcenniejszy element w armji (początkowo ruch ten szerzył się wśród oficerów i duchowieństwa), wplątać związek w jaką awanturę i rezultat jasny: najcenniejszy element w armji zlikwidowany.

Tembardziej, że jest to stary i wypróbowany system działania ciemnych sił.

Dlatego szybko począłem zbierać wiadomości o nowym ruchu. Uczyniłem to, co powinni byli uczynić ci wszyscy publicyści, którzy teraz rozsiewają uszczypliwe wiadomości o „Krzyżu i Mieczu"; dotarłem do jego twórcy, kapitana Polesińskiego. Przekonałem się, że jest to uczciwy człowiek. Przyjrzałem się jego robocie i otwarcie powiadam: daj nam Boże, aby więcej w Polsce było takich ludzi. Robota jego nie ma żadnych celów politycznych, prowodyrzy polityczni mogą spać spokojnie. Przekonałem się też, że „za" ruchem Krzyża i Miecza nikt nie „stoi". Jest to akcja szlachetnych, entuzjastycznych patrjotów, ludzi głęboko wierzących i prawdziwych rycerzy, akcja na-

---

Wielki Wschód hiszpański... reprezentuje nietylko masonerję hiszpańską, ale całą demokrację swego kraju.

(Z przemówienia prezydenta Rady Zakonu na bankiecie francuskiego W.·. W.·. w powitaniu Br.·. Ceferino Gonzales, W.·. M.·. Przydzielonego (Adjoint) z hiszpańskiego W.·. W.·. Cytowane za „The Patriot" londyńskim z 30.XII 1937).

wskroś i wyłącznie skierowana ku wychowaniu moralnemu mas.

CZEGO SIĘ BOJĄ?

Czego się boją przywódcy partyjni? Jeśli nie znają tego ruchu, to powinni naprzód dotrzeć do źródła, poznać go, a potem pisać, rzecz bowiem jest wielkiej wagi. Jeśli zaś znają i mimo to boją się, to pytam: czego?

Obawiać się dobrego ruchu? Obawiać się ruchu, który kształci ludzi mocnych, twardych, mężnych, odważnych, prawdomównych, uczciwych, ofiarnych, patrjotycznych, głęboko, żarliwie wierzących? Który chce wychowywać w narodzie Trauguttów i Żółkiewskich? Czarnieckich i Zawiszów? Przecież dążeniem każdego przywódcy powinno być posiadanie w swej partji takiego właśnie materjału ludzkiego. Właśnie wszyscy przywódcy powinni się cieszyć, że ich ludzie będą członkami zakonu Krzyża i Miecza.

A jeśli się boją, to chyba mają złe zamiary? Jeśli się boją dobrego ruchu, to chyba prowadzą swych ludzi w złym celu? Dobre ruchy zawsze się spotkają. Jeśli która partja zmierzá ku dobru Polski, to ruch Krzyża i Miecza będzie jej najlepszym sprzymierzeńcem. Konflikt w członku partji, będącym zarazem rycerzem Krzyża i Miecza, może powstać tylko wówczas, jeśli spostrzeże, że jego przywódca ma złe zamysły. Jeśli ma dobre — czegóż się obawia?

NIEBEZPIECZEŃSTWA

Pewnie, że przed Zakonem Krzyża i Miecza stoją poważne trudności i niebezpieczeństwa: grozi mu infiltracja agentów, grożą usiłowania wplątania organizacji w jaki pucz i t.d. i t.d. To też przywódcy pilnie strzec się muszą tych niebezpieczeństw i dobrze patrzeć na oba oczy. Zbyt wielkie obowiązki wzięli na swe barki, zbyt wielka odpowiedzialność ciąży na nich.

Jeśli bowiem ruch Krzyża i Miecza nie dozna zagłady, za kilkanaście lat już może wydać błogosławione owoce: może zwyciężyć Zło w Polsce. Albowiem organizuje Dobro. Dotychczas organizowało się tylko Zło i tą organizacją zwyciężało. Na zwrotnicowych posterunkach stoją agenci Zła. Ruch Krzyża i Miecza może sprawić to, że na zwrotnicowych posterunkach staną ludzie Dobra. I już to samo starczy za rewolucję.

J. B.

Nasi współcześni

ROTMISTRZ JULJUSZ DUDZIŃSKI

sławny zagończyk i niezależny poseł

Rotmistrz Juljusz Dudziński jest bezwątpienia, obok zasłużonego jenerała Żeligowskiego, najbardziej interesującą postacią nowego sejmu. Już sam przebieg wyborów bydgoskich najlepiej świadczy, jak wielkie zaufanie społeczeństwa spoczywa na pośle Dudzińskim.

W BYDGOSZCZY

Mówiąc krótko: dokoła kandydatury rotmistrza Dudzińskiego dokonało się prawdziwe zjednoczenie narodowe. Na posła Dudzińskiego głosował kto żyw: legjoniści, endecy, oenery, wojsko, rzemieślnicy, kupcy, rolnicy, nauczyciele... nawet policja. Kapitalnym wyrazem nastrojów była scenka przed drzwiami komisji wyborczej w Bydgoszczy, w niedzielę wieczorem, zaraz po wyborach. Jeden z naszych znajomych wybrał się do

lokalu komisji zasięgnąć języka. Po drodze przyłączył się doń pewien emerytowany komisarz policji. Gdy zbliżyli się obaj do lokalu, policjant, stojący na posterunku przed wejściem, dojrzawszy swego byłego zwierzchnika, już zdaleka krzyknął rozradowany:

— Górą nasza, panie komisarzu! Dudziński wygrywa!

A oto, co mówią liczby: na przeszło czterdzieści tysięcy głosów, oddanych w Bydgoszczy, 27 tysięcy głosów padło na rotmistrza Dudzińskiego. Było to zwycięstwo prawdziwie druzgocące.

JEDEN Z „BELGÓW"

Kimże jest poseł bydgoski?

Urodzony w roku 1893, rtm. Dudziński liczy lat 45, jest więc, jak widzimy w pełnym rozkwicie wieku. Pochodzi z Radzymińskiego, szkołę średnią skończył w Warszawie, uniwersytet w Leodjum. Ten szczegó więc sprawia, że poseł Dudziński należy do tak popularnych w Polsce „belgów", czyli wychowańców szkół belgijskich.

„Belgów" jest w Polsce sporo. Po głośnym bowiem strajku szkolnym w Królestwie, kiedy młodzież polska masowo wyjeżdżała do szkół zagranicznych, znaczna jej część oparła się o akademje belgijskie i stąd pochodzi, że Bruksela, Antwerpja, Gandawa, Leodjum czyli Liège, Lowanjum, Mons, Verviers, Gembloux... są to wszystko imiona równie w Polsce popularne, jak Kraków, Lwów, Dublany...

„Belgowie", utrzymujący stosunki serdecznego koleżeństwa do dziś, mają, jak wiemy, dobrze zasłużoną reputację „morowych" chłopców, z fantazją i temperamentem, którym lepiej w drogę nie wchodzić; aczkolwiek języki złośliwe zarzucają „belgom", że zabardzo lubią popić.

Lecz wróćmy do tematu.

ZAGOŃCZYK

Przed wojną poseł Dudziński brał udział w organizowaniu i prowadzeniu belgijskich oddziałów Związku Walki Czynnej, z którego potem narodziła się organizacja Strzelecka, Legjony i POW.

W Legjonach poseł Dudziński służył od pierwszych dni wojny. W sławnym 1 pułku ułanów Beliny, którego jest jednym z najstarszych oficerów (jak zresztą i jego kolega z poprzedniego sejmu, niemniej popularny b. pos. Wacław Budzyński).

I w Legjonach, i potem, w 1 pułku szwoleżerów, cały czas służby wojennej spędzając na froncie, rotmistrz Dudziński zasłynął brawurową, szaleńczą odwagą i niezłomnem męstwem, zdobywając sobie sławę znakomitego zagończyka i jednego z najpierwszych w armji dowódców jazdy. Bez cienia przesady można powiedzieć, że takich oficerów w armji polskiej jest zaledwie kilku. To dużo powiedziane, cokolwiek bowiem można zarzucać polakom, jedno jest pewne: takiej jazdy niema drugiej w świecie.

ZAGON NA WILNO

Któż to zdobył Wilno, zapuszczając się długim zagonem na tyły bolszewickie i na czele 400 szabel atakując wielotysięczną armję? Właśnie 1 pułk szwoleżerów i dzięki rotmistrzowi Dudzińskiemu. Gdy bowiem tych 400 szwoleżerów, zapuściwszy się na tyły armji bolszewickiej, stanęło w Turmontach, otrzymując rozkaz czekania na piechotę, rtm. Dudziński stwierdziwszy z meldunków, że bolszewicy w Wilnie nic nie wiedzą o

tem, że polacy są tak blisko, udał się niezwłocznie do Beliny.

— Po kiego djabła czekamy na piechotę?

— Rozkaz Śmigłego.

— Tak, ale Śmigły nie wie o tem, co się tu dzieje. Nie przypuszcza nawet, że bolszewicy nic nie wiedzą o nas. Gdyby znał sytuację, kazałby atakować. Na to ma tu oficerów, żeby wiedzieli co robić. Gdy bolszewicy dowiedzą się o nas, tak się ufortyfikują, że będziemy musieli gryźć każdą kamienicę z osobna. Ile krwi zmarnuje się napróżno! A tymczasem teraz możemy wpaść do Wilna i zająć, jak nic!

— Cóżeś ty z byka spadł? — zawołał — Belina — w czterystu ludzi atakować całą armję?

— To pocośmy parli tutaj, jak wściekli, że ledwie konie nogami ruszają? Gdzież jest moment niespodzianki i zaskoczenia, podstawa taktyki kawaleryjskiej? I po jaką cholerę oddamy Wilno piechocie? Piechota ma Wilno zdobywać? Niech sobie lepiej śpiewa potem, jak to było ładnie, gdy Belina zdobywał Wilno.

Na ten argument Belinie zaświeciły się oczy.

— No, dobrze, ale atakujemy na twoją odpowiedzialność.

— Jazda, na moją odpowiedzialność!

Niezwłocznie zagrano alarm i w kilka godzin potem Wilno było zdobyte.

KIJÓW

Albo kontratak pod Irszą: w 80 szabel rtm. Dudziński (z obecnym wojewodą, p. Adamem Sokołowskim) zaatakował przeszło tysiąc bolszewików, przebił się przez trzy linje tyraljery, zdobył baterję armat i odebrał Irszę. Straty: dwu ludzi.

Do Kijowa wjechał na trzy dni przed zajęciem miasta przez armję polską. Nie konno: wjechał tramwajem. Z patrolem. Z kilkoma szwoleżerami. Zajął na przedmieściu tramwaj, na przedniej platformie ustawił karabin maszynowy i jazda do Kijowa, pełnego bolszewików. Prażąc z karabinów i maszynki wjechał na Kreszczatyk, wywołując powszechny popłoch.

Chciałbym, aby mi kto w historji innej kawalerji wskazał taki fragmencik: patrol szwoleżerów wjeżdża do zatłoczonego nieprzyjacielskiem wojskiem miasta. Wjeżdża tramwajem, łupiąc z karabinu maszynowego. Chyba to niezły pomysł, nieprawdaż? Pomysłowości trudno odmówić? I fason też jest?

SZARŻA KONNOWODAMI

Albo, gdzie kto słyszał w historji jakiej obcej kawalerji o szarży konnowodami?

Dla pięknych Czytelniczek, nieobeznanych z taktyką ułańską, a przynajmniej nieobeznanych z nieprzyjacielską taktyką ułańską, drobne wyjaśnienie, co to są konnowodni. Otóż, gdy jazda idzie do ognia z koni na piechotę, trzeba przecież coś z końmi zrobić. W tym celu powołano do życia zasłużoną instytucję konnowodnych. Z każdej czwórki trzech jezdnych idzie w tyraljerę, a czwarty zostaje przy koniach gdzieś schowany za górką, we wsi, czy pod dzwonnicą, koło kościoła. To jest właśnie konnowodny. W ten sposób, naprzykład 80 konnowodów pilnuje trzystu koni, a dwustu ludzi pozostałych walczy w linji.

Otóż takiemi właśnie konnowodami rotmistrz Dudziński pewnego razu szarżował. Pod Ziembinem, koło Mińska litewskiego związał szwadron w boju. Znikąd nie mógł już liczyć na

żadne posiłki, sytuacja była niepewna, gdyż walczył, jak zwykle, przeciw przeważającemu nieprzyjacielowi.

Co tu robić? Ano, jak zwykle, iść po dobry pomysł do głowy.

Rotmistrz Dudziński bierze konnowodów i puszcza do szarży. Trzysta kilkadziesiąt koni i 80 ludzi poszło w dym. I szarża się udała, Moskwa wzięła w skórę, aż grzmiało.

Oto, co się nazywa: umieć zdwoić siły. Szwoleżerowie walczyli osobno, a konie osobno. Jeźdźcy strzelali w tyraljerze, a konie wykonały szarżę.

Dobry pomysł? Ba!

W CYWILU

Długoby można opowiadać wojenne przewagi rotmistrza Dudzińskiego, lecz czasu i miejsca nie starczy. Skończmy krótko: Virtuti Militari, 9-krotny Krzyż Walecznych (tak jest: *dziewięciokrotny* Krzyż Walecznych), pięć razy ranny i sława jednego z pierwszych zagończyków w armji — oto krótki stan służby wojennej bohatera dzisiejszego szkicu.

Wojsko opuścił rtm. Dudziński w roku 1922, przenosząc się na rolę, pod Bydgoszcz, gdzie jest właścicielem siedmiowłókowego folwarku, Gościeradz. W cywilu oddaje się z tą samą pasją i temperamentem pracy społecznej. W samorządzie, kółkach rolniczych, spółdzielniach. W roku 1930, zaagitowany przez jen. Dreszera, bierze udział w pracy politycznej, jako sekretarz BB w województwie poznańskiem.

Właściwe rysy uzyskuje oblicze polityczne posła Dudzińskiego w sejmie lat 1935 — 1938. Tu staje się jednym z czołowych posłów t.zw. Grupy „Jutra Pracy“ i popełnia mnóstwo grzechów, których mu już nigdy nie przebaczą.

7 GRZECHÓW GŁÓWNYCH

Oto 7 grzechów głównych posła Dudzińskiego:

1. Podniesienie sprawy uboju rytualnego i pierwszy projekt ustawy.
2. Sławna interpelacja i dyskusja o gospodarce w lasach państwowych.
3. Nie mniej głośna interpelacja antymasońska.
4. Druga ustawa o uboju rytualnym.
5. Druga interpelacja antymasońska i rewelacje o „New Age“ i zebraniu masonów w Dyrekcji Lasów Państwowych.
6. Wniknięcie w gospodarkę komunikacji (głośny referat posła Dudzińskiego na komisji budżetowej), wniknięcie, jak się okazuje ostatnio, tak bardzo trafne.
7. Projekt ustawy antymasońskiej.

Te „grzechy“ sprawiły, że kandydatura posła Dudzińskiego była z taką zajadłością zwalczana przez przeciwników. Jednak 27 tysięcy głosów wszystkich odłamów społeczeństwa dość wyraźnie świadczy, po której stronie stoi prawdziwy sentyment współobywateli.

I jeśli dziś na posła Dudzińskiego zwrócone są oczy wszystkich szczerych polaków, jeśli niezależna opinja publiczna w pośle Dudzińskim widzi swego wyraziciela, to właśnie dla tych siedmiu punktów. Właśnie z powodu tych siedmiu punktów możemy sobie powiedzieć: mamy dobrą szablę w sejmie, która potrafi golić. Jeszcze niejeden taki punkcik wygoli. O, wygoli.

J. B.

Niezależnie od wielkich traktów, prowadzących z Paryża do stolic państw, jest jeszcze droga podziemna.

(„La Tribune“ masoński organ paryski z sierpnia 1833 r.).

W Krakowie na Kleparzu

„Jest czas milczenia, a jest czas i mowy: **tempus tacendi, tempus loquendi...** (Kiedy) to, co zdrowy umysł przewidywał, spełnia się, kiedy umysły zaczynają się wytrzeźwiać wtenczas należy powiedzieć prawdę"...

(Paweł Popiel: „Kilka słów z powodu odezwy X. Adama Sapiehy", 1864).

Stoję zdaleka od właściwych zapasów politycznych. Pracuję w kulisach, w laboratorjum niejako bakterjologicznem historji, które dostarczać chce praktykom - lekarzom społecznym surowic — odtrutek na najgroźniejsze choroby społeczne. Nie mam mandatu i mandatu nie chciałem. Nie występuję z niczyjego wyboru ani z niczyjej nominacji. Wolę robić zamachy (stanu) na ustalone pojęcia i przesądy.

A JEDNAK...

A jednak wytrzymać nie mogę na widok tego, co dzieje się w mym rodzinnym Krakowie — w Krakowie, gdzie spędziłem 30 lat młodości, Krakowie, co za lat moich był domeną „wszechpolaków" w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, w którym Uniwersytetowi przewodniczył poznańczyk; kanclerzem *Almae Matris* jagiellońskiej był książę - biskup rodem z Rusi Czerwonej; proboszczem w farze Marjackiej kresowiec; wszechnice i szkoły liczni zaludniali mazurzy...

A dziś? Otwórzcie, panowie, roczniki pisma sztokholmskiego „Nya Dagligt Allehanda, a znajdziecie tam następującą, wymowną, wszystko mówiącą wzmiankę:

„W Krakowie rezydują tajni wodzowie żydostwa, z Krakowa wychodzą tajne rozkazy do żydostwa świata, rozkazy, które są wykonywane przez wszystkich żydów. Nawet potężne koła finansowe New-Yorku i Londynu stoją pod komendą żydowskich wodzów z Krakowa. Tu odbywały się liczne oficjalne i tajne żydowskie kongresy, a więc kongres rewizjonistyczny, rabinów, kongres syjonistyczny... prawdziwie żydowskie rządy!" [1])

NA KLEPARZU W KRAKOWIE

Przed oczyma duszy wstaje stary mój Kleparz. Kroczę nim ku miastu. Wracam ze „Szlaku", starej willi profesora Tarnowskiego, w ogrodzie której upłynął kawał mojej młodości. Idę „Warszawskim", drogą, którą wjeżdżali niegdyś do stolicy żywi i zmarli królowie, ulicą, która winna nosić miano wielkiego rektora Tarnowskiego (dziś jest zato w Krakowie, niedaleko stąd, ulica Leona Zamenhofa!!!). Widzę przed sobą Grunwald ofiarny Paderewskiego, po lewicy stary, odwieczny chram św. Florjana, w którym ślub brałem; przed sobą — w całej krasie, uwiecznionej przez Wyczółkowskiego i Fałata — jakby portal wjazdowy tej królewskiej drogi: barbakan, bramę Florjańską, baszty cechowe. Tło w perspektywie stanowią wieże Marjackie; po prawej mej stronie znaczy się ryzalit Akademji Sztuk Pięknych — domena Matejki.

DWAJ KANDYDACI

Na tym Kleparzu walczą dzisiaj o lepsze dwaj kandydaci: czołowi kandydaci. W jednym z nich streszcza się cała psychika dzisiejszego Krakowa: to Marjan Dąbrowski. Poparty całą przewagą *des corps constitués* z sekretarzem generalnym Akademji i b. rektorem Kutrzebą na czele, figuruje zgoła na drugim miejscu listy „konsularnej" (poprzednik jego, b. premjer Nowak, „nie wadzi niko-

[1]) cytuję na podstawie broszury Leona Papajskiego: „Rola żydów w dziejach Polski", Kraków 1937.

mu"). Jest właściwym tedy *„leader'em"*, „prowadzi bal" wyborczy, ambasadoruje Krakowowi wobec Polski! „Ilustrowany Kurjer Codzienny" zajął pod Wawelem miejsce „Teki Stańczyka", kazań Skargi i roczników Długoszowych — Wawel niknie w cieniu „Pałacu Prasy".

KONTRKANDYDAT

Przez najpokraczniejsze z nieporozumień elektoralnych, liście „katolickiej" przeciwstawia się lista „narodowa". Kawalerowi rzekomych odznaczeń papieskich przeciwstawia się katolik nietylko z metryki, wyznawca nietylko krzyża, ale i miecza, pułkownik w stanie spoczynku[2]), kawaler „Virtuti militari", gorliwy członek stowarzyszeń społecznych i charytatywnych, ba! — w dobie „hausse'y" na zakony rycerskie i inne — członek Trzeciego Zakonu braci św. Dominika.

Przez osobliwy paradoks polskiej naszej „rzeczywistości rzeczywistej" — ten „żołnierz znany" przeciwstawia się znanemu... dziennikarzowi, ten patrjota (antysemita) musi po dawnemu opierać się (okupacyjnym) Rublom, mieczem Chrobrego — jak na afiszach „Falangi" — godzić w Gwiazdę Dawidową.

MIECZ ANTAGONISTY

Ale i oponent z turnieju kleparskiego nie jest bynajmniej pacyfistą. Jakżeż groźnie szabelką potrząsał w dobie przedmonachijskiej i jeszcze po niej, jak ochoczo wieszczył wojnę, głód, mór i wszelakie klęski, jak płoszył sen z pod powiek naiwnych „Zeitungsfresserów". „Pałac Prasy" był istną kuźnią nastrojów wojennych; barometr jego wojenny nastawiony był w dniach sierpniowych i wrześniowych na burzę; Kraków włącznie z Kleparzem rozedrgany alarmami wojennemi.

Dziś oficjalny Kraków wiedzie na Kapitol swego wybrańca, laurem akademickim wieńczyć pragnie *„kriegs hetzer'a"*:

...Inni za łby się wodzą, a ja się dziwuję,
A dziwuję się nadewszystko czcigodnej reżyserji co
ciągnie za sznurek,
By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek.

K. M. Morawski.

[2])Pułkownik emer. Dr. Tadeusz Wołkowicki. — **Red.**

Okruchy tygodnia

Zebrał się nowy sejm. Podczas wyborów obiecywano, że sejm ten będzie miał tylko jedno zadanie: zmianę ordynacji („zapamiętaj cztery słowa — sejm to ordynacja nowa"). Owszem, zapamiętaliśmy. Tymczasem, jeśli sądzić wedle miarodajnych znaków, a więc np. wedle wypowiedzi marszałka nowego sejmu, prof. Makowskiego, który rozsnuwa przed nowym sejmem czarowne perspektywy działania, rysuje, ile to jest rzeczy do zrobienia i t.d. — jeśli wedle tych znaków sądzić — sejm potrwa długo. Może i elektorów będzie ten sejm wybierał?

Jeśli potrwa długo i jeśli przepisana jest mu praca szersza, niż tylko zmiana ordynacji — to w takim razie zjawia się pytanie, co ten sejm będzie robił?

Jest to pytanie ciekawe.

Niedaleka przyszłość odpowie na to pytanie. Ale dobrzeby było odpowiedzieć na drugie: co ten sejm powinien

zrobić (jeśli jest w programie robota szeroka).

CO POWINIEN ZROBIĆ

Bo, owszem, byłoby coś niecoś do załatwienia.

Naprzykład: nowela do dekretu antymasońskiego. Nowela, nakazująca ogłoszenie nazwisk członków wszystkich rozwiązanych lóż. Konieczne jest wiedzieć, którzy to panowie „rozwiązali się".

Bez ogłoszenia listy cała akcja antymasońska straci 90 procent skuteczności. A z ogłoszeniem listy będzie skuteczna przynajmniej w 40 procentach. Kiedy akcja będzie skuteczna w 100 procentach, pytasz, Szanowny Czytelniku? Hm. Drażliwe pytanie.

Dalej: konieczne jest ustalenie w noweli do dekretu, co ustawa rozumie przez „związek masoński". Bo ceremonjał to nie wszystko. Ceremonjał to dla dzieci. Grunt to personalja. Tedy nowela musi posiadać przepis, iż za związek masoński uważa się nietylko organizację o typowym ceremonjale, organizacji i t.d., ale przedewszystkiem założoną, kierowaną, lub uczęszczaną przez byłych, lub aktualnych członków lóż.

Jest to przepis niezmiernej wagi. Z listą członków i tym przepisem akcja antymasońska będzie miała przynajmniej 60 procent powodzenia.

Potrzebna będzie również nowela do dekretu prasowego. Mianowicie nowela, znosząca tajność rozpraw w sprawach prasowych. Dotychczas sąd był jeszcze tą jedyną trybuną, z której można było coś niecoś powiedzieć opinji publicznej.

Zwłaszcza w sprawach pewnego typu. Np. stawiam groźnemu szkodnikowi, panu X. dziesięć zarzutów. Wytacza mi proces. Dziewięciu zarzutów dowodzę, jednego dowieść nie mogę. Jestem skazany. W porządku. Ale przy rozprawie jawnej mogę podać przebieg procesu do wiadomości publicznej i szkodnik jest pogrzebany — dziewięcioma poprzedniemi faktami.

Sprzedaż ratalna kuchni elektrycznych w Salonie Elektrowni Miejskiej — Marszałkowska 150 (wejście od Kredytowej)

Tymczasem przy tajności rozpraw ta broń upada. Można ogłosić tylko wyrok, który — w powyższym wypadku — daje zgoła fałszywe wyobrażenie o roli szkodnika. Szkodnik będzie chodził w glorji. Opinja dowie się tylko, że wygrał proces.

TCHÓRZE

Już tchórze i czarne charaktery zacierają ręce na tę tajność rozpraw. Bo mówmy otwarcie: nikt skrzywdzony niesłusznie, nikt z czystem sumieniem, nikt, nie mający plamy w postępowaniu, nie będzie uciekał się pod skrzydła tego przepisu, nie będzie krył w mroku przebiegu rozprawy. Korzystać z tajności będą tylko ci, którzy, mając nieczyste sumienie, będą się obawiali, że na procesie wylezą niemiłe dla nich szczegóły.

Jestem za jaknajsurowszem karaniem lekkomyślnego zniesławienia ludzi. Ale w najpierwszym interesie publicznym rozprawa musi być jawna.

INNE PROJEKTY

Musi być w najbliższym czasie uregulowana sprawa rozszerzenia zasad ustawy o reformie rolnej także i na własność miejską. Z jakiej racji ma się wywłaszczać tylko polaków, a różne Marguliesy, Faltery i Landauy mają być z pod zasady wywłaszczenia wyjęci? Owszem, domy także parcelować. Rozprzedać mieszkania lokatorom, a właścicielowi zostawić resztówkę, czyli jego mieszkanie. Parcelować fabryki, banki, kartele.

Ustawa ta musi przytem postawić jedyną słuszną zasadę, na jakiej wolno rewidować tytuł własności: zasadę moralną. Ustawa musi przewidywać, że będzie się konfiskować własność źle nabytą. Indywidualnem badaniem, w każdym wypadku osobno dochodzić sądownie historji tytułu własności i konfiskować wszystkie majątki, nabyte drogą lichwy, oszustwa, krzywdy ludzkiej. Majątki zaś, co do których istnieje podejrzenie, iż mogą być przedmiotem działania ustawy, t.z. że są źle nabyte — odrazu, hurtem muszą być wzięte w zarząd przymusowy, a potem już niech sąd dochodzi szczegółów.

USTAWA O ZMIANIE NAZWISK

Jedną z pilniejszych ustaw będzie zakaz zmieniania nazwisk i imion o brzmieniu obcem na nazwiska o brzmieniu polskiem, oraz unieważnienie zmian tego rodzaju, już uczynionych.

Inną: całkowite zniesienie uboju rytualnego.

Inną pilną ustawą musi być ustawa o związkach rodowych i ochronie gospodarstw rodzinnych.

Jeszcze inną, ustawa o niepodzielności drobnych gospodarstw rolnych i ustalenie dolnej granicy podzielności.

Nowa ordynacja wyborcza musi bezwarunkowo uwzględniać zasady polskiej tradycji sejmowania. Słuszną jest rzeczą, aby sejm nie rządził, już bowiem chyba każdy z nas ma dość „dobrodziejstw“ parlamentaryzmu. Przeto, o ile słuszne jest zniesienie odpowiedzialności politycznej ministrów przed sejmem, o tyle pilnie baczyć trzeba, aby z brudną wodą parlamentaryzmu i sejmowładztwa nie wylać zdrowego dziecka: przedstawicielskiej roli sejmu. Sejm musi mieć charakter prawdziwego przedstawicielstwa narodowego, bo to jest jego racją bytu. Wolny, wolno wybrany sejm to klapa bezpieczeństwa ustroju państwowego.

Dlatego ordynacja musi uwzględniać wolne zgłaszanie kandydatur poselskich (np. 500 podpisów obywateli uprawnionych do głosowania), i jaknajszersze atrybucje sejmu w zakresie wolności słowa, kontroli państwowej i budżetowania.

SENAT

Zupełnie odrębną pozycję ma senat. Zgodnie z polskiemi zasadami ustrojowemi, senat musi być czynnikiem najwyższego autorytetu. Dlatego to senat musi się składać, tak jak i ongi, przedewszystkiem z wirylistów: biskupów, wojewodów, dowódców O. K., rektorów wyższych uczelni, prezesów apelacyj i t.d., słowem osób, piastujących najwyższe urzędy w państwie. Wiryliści tworzą część senatu. Resztę stanowią senatorzy, mianowani przez Głowę Państwa, oraz senatorzy, powołani drogą *samokooptacji* przez sam Senat. Jest rzeczą oczywistą, że w takim senacie znajdą się, jeśli nie wszyscy, to znaczna część najgodniejszych w narodzie.

I tylko taki senat będzie miał autorytet moralny, jak miał go dawny senat polski.

*

Oto najpilniejsze zadania, które powinny być wykonane przez sejm, jeśli ma on spełniać rolę właściwą. Czy ją spełni, zobaczymy.

„KRONIKA“ NIE POPISAŁA SIĘ

Redakcja „Kroniki“ (tygodnik, wydawany przez „Wieczór Warszawski“) powinna uważać, aby nie zaczęto jej traktować „per nogam“. Tak, jak się traktuje ludzi, niezasługujących na zaufanie.

„Wieczór Warszawski“ ma już, z najświeższych czasów, niejeden mankamencik na sumieniu. Takie mankamenciki mają to do siebie, że pierwszy, drugi raz można je wybaczyć, tłumacząc niedopatrzeniem, zapędzeniem, czy czemś w tym rodzaju. Ale, gdy tych mankamencików zbierze się zbyt wiele, sprawa zaczyna być podejrzana. A już zgoła nie do wybaczenia jest mówienie nieprawdy.

W dyskusji po artykule b. premjera prof. Leona Kozłowskiego, „Wieczór Warszawski“ jak to już wówczas pisaliśmy, zajął grubo niewyraźne stanowisko. Akcji C. O. P. także nie naświetla w sposób właściwy. Trzeci mankamencik — to stosunek do zjednoczenia narodowego pewnego typu. Można chwalić zjednoczenie na linji Front Morges — Naprawa i nie popaść w podejrzenie, jeśli w innych sprawach zajmuje się stanowisko właściwe. Wówczas może być powiedziane: nie wiedzą, co czynią. Ale chwalby takich koncepcyj w towarzystwie innych mankamencików -- nie uchodzą. Stanowczo bezkarnie nie uchodzą.

Takich mankamencików zebrać można więcej, nawet nie poruszając obecności w zarządzie b. sekretarza p. Faltera. Otóż, mając te wszystkie mankamenciki na hypotece: cóż robi „Kronika“? Dopuszcza się paskudnego kłamstwa. Bardzo perfidnego kłamstwa. Mniejsza z tym, że ofiarą tego kłamstwa pada MERKURYUSZ. Postaram się pisać tak, jakby chodziło o kogo innego.

KŁAMSTEWKO

Otóż kłamstwo to popełniła „Kronika“ pisząc, w nawiązaniu do artykułu kol. Brauna p.t. „Ja nie głosowałem“, że to dziwny artykuł, bowiem wiadomo wszystkim, że w ostatnich wyborach MERKURYUSZ popierał pułkownika Sławka.

Znowu powiadam: mniejsza z tem, że o nas chodzi, że MERKURYUSZ nie popierał wcale pułk. Sławka, gdyż w nr. 50 pisaliśmy wyraźnie, odpowiadając na liczne pytania Czytelników, „na kogo głosować“:

Jak widać po rezultatach zgromadzeń okręgowych, w większości okręgów Szanowni Czytelnicy nie będą mieli zmartwienia z decyzją. Natomiast w kilku okręgach udało się prześlizgnąć przez sitko osobom, których obecność na sali sejmowej będzie ze wszech miar pożądana.

Aczkolwiek tedy nigdy nie prowadziliśmy agitacji wyborczej, tym razem gorąco Szanownych Czytelników zapraszamy:

W Wilnie głosować na jenerała Żeligowskiego i red. Mackiewicza.

W Bydgoszczy na rtm. Juljusza Dudzińskiego!

W Jędrzejowie na p. Piotra Sobczyka i p. Wojciecha Gorczycę!

W Warszawie na p. Jana Hoppego i p. Wacława Szujskiego!

W Lesznie na p. Donimirskiego!

O CO CHODZI

Mniejsza z tem, że idzie o nas. Ale co jest rzeczą główną? Natura tego kłamstewka. Za jakiż to bowiem organ chce uchodzić „Wieczór Warszawski“? Za organ opozycji. Cóż więc ma czynić organ opozycji, jeśli jest rzeczywiście organem *szczerej* opozycji? Zwalczać reżim. Jaka jest skuteczna metoda opozycji wobec reżimu w wypadku, gdy wchodzi w grę kwestja pułk. Sławka?

To jasne: popierać pułk. Sławka. Bowiem jedynie skuteczną walką jest wiązanie ze sobą wszystkich czynników ataku i obrony. Jeśli pułk. Sławek, jedyne skrzydło sanacji — jest dziś w opozycji do reżymu, to należy to jedyne skrzydło popierać.

Gdy role się odwrócą, gdy pułk. Sławek będzie silniejszy, dla opozycji nadejdzie pora popierania przeciwników pułkownika Sławka.

JAK WIĘC JEST NAPRAWDĘ?

MERKURYUSZOWI zagadnienie „reżim, czy opozycja“ jest całkowicie obojętne. MERKURYUSZ ma swoją, bardzo wyraźną „linję marszu“ i zawsze popiera tych, którzy z tą linją marszu są zgodni. Bez względu na to, czy jest to opozycja, czy reżim. Taksamo zwalcza wszystkich, którzy się na tej linji znajdą z przeciwka.

Rotmistrza Dudzińskiego, jenerała Żeligowskiego, czy adwokata Stocha popieramy, ponieważ są to uczciwi ludzie i bezkompromisowi narodowcy, aczkolwiek należą do różnych ugrupowań. Są w zgodzie z naszą linją.

Ale nie ulega wątpliwości, że gdyby MERKURYUSZ w swej akcji kierował się nie względami na daleką metę, lecz względami taktyki politycznej, gdyby zależało mu co na tem, aby uprawiać opozycję, toby przedewszystkiem popierał pułkownika Sławka, jako *najgroźniejszego* przeciwnika reżimu, najgroźniejszego, bo mającego ten sam tytuł do rządów, co i reżim, a będącego w opozycji.

„Wieczór“ nie ma ideologji, a przynajmniej, jeśli ją ma, to tak skrzętnie konspiruje, że nie można jej zauważyć. Natomiast hałaśliwie reklamuje się, jako organ opozycji. I cóż czyni? Zwalcza, nader podstępnie jedynych groźnych przeciwników reżimu. Czemże tedy naprawdę jest to pismo? Organem opozycji, czy cichym sprzymierzeńcem reżimu?

Masz kłopot z wyborem prezentu?
poradzi Ci
M. CHUDZYŃSKA
Warszawa, Chmielna 9
Prezenty gwiazdkowe

Redaktor „Wieczoru“ dostał niedawno krzyż zasługi. Złoty krzyż zasługi. Sądzę, że mówienie prawdy nie jest najmniejszą z zasług? Niechaj tedy „Kronika“ mówi prawdę; niechaj z ludzi, którzy w okręgu pułkownika Sławka popierali jego konkurenta (p. Szujskiego) nie robi agitatorów pułk. Sławka, a „Wieczoru“, zwalczającego przeciwników reżimu, nie ubiera w barwy opozycyjne.

AUTOSTRADY

Wiadomość ta powinna być napozór umieszczona w „Dziejach wszystkiego świata“. W rzeczywistości jednak ściśle dotyczy Polski.

Oto niemcy budują autostradę w Czechach, która połączy Wiedeń i Wrocław. Przetnie półwysep czeski w morzu niemieckiem, jak nożem. Co więcej: autostrada ta ma być eksterytorjalna (czesi będą mieli prawo po niej jeździć).

Inną autostradę budują niemcy przez Węgry do Rumunji, a przynajmniej mają budować, jak piszą gazety.

A więc? A więc jest to wiadomość bardzo ważna i szkoda, że gazety tak mało o niej piszą. Bo tak: o wspólnej granicy z Węgrami cicho. O okrążeniu nas przez Niemcy głośno. Jesteśmy brani w kleszcze.

Jeszcze może przeważyć wypadki stanowczy krok Polski w sprawie Zakarpacia. Lecz co będzie z przyszłością Rzeczypospolitej, jeżeli sprawa ta nie będzie przeważona? Jeśli, po tych dwu autostradach przyjdą inne, jeśli Węgry pokryją się siecią autostrad niemieckich i jeśli to samo stanie się na Rusi zakarpackiej? Jeśli niemcy pokryją Zakarpacie siecią autostrad na wschód? Co się stanie z rolą Polski w Europie?

Nowość!
Dr. Mirosław Orłowski
GOSPODARSTWO WOJENNE
Str 156 Cena 5 zł.

WYROK W SPRAWIE „SPOŁEM“

W procesie „Społem“ przeciwko MERKURYUSZOWI zapadł wyrok: 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 5 lat i 200 zł. grzywny. W motywach sąd uznał, że aczkolwiek przeprowadziliśmy dowód, iż „Społem“ dąży do zniesienia własności prywatnej, to jednak nie jest to jeszcze bolszewizm. Uznając okoliczności łagodzące (czyste intencje oskarżonego) sąd zastosował „łagodny wymiar kary“.

Złożyliśmy apelację, co zaś do charakteru „Społem“ i zagadnienia, czy są to bolszewicy, czy nie — to wrócimy jeszcze do tej materji.

J. B.

Rejestr MERKURYUSZA

Ciekawy szkic na temat Anglji *) ogłasza w jednym z tygodników amerykańskich J. S. Collis. Poniżej dajemy w skrócie niektóre jego wywody.

— Ktokolwiek długo przebywa w Anglji, potrosze się anglizuje. Ale p s y c h i k a anglików na zawsze pozostaje obcą i dziwną dla wszystkich — nawet dla irlandczyków, którzy tak blisko współżyją z anglikami.

Bo też umysł angielski jest czemś niezwykłem. Fascynuje swym brakiem powagi. Anglik bywa szczery, ale nie bywa poważny ani konsekwentny. Wcale nie pragnie badać rzeczy aż do jej ostatniej konsekwencji.

*) Prosimy porównać z artykułem J. Brauna o Anglii, MERKURYUSZ nr 55.

Nie lubi gruntowności myślowej. Wprost nie znosi absolutnej wiary w cokolwiek. Cierpliwie wysłuchuje poglądów, zapatrywań; ale za nic w świecie nie chce przyjąć żadnych przekonań za definitywne. Przekonanie wchodzi mu do głowy prawem uchem, a lewem wychodzi, już przerobione na „punkt widzenia". I jeśli dwa zdania są wręcz przeciwne sobie, anglika to nie zbija z tropu. Powiada wtedy z czarującym wdziękiem:

— Przypuszczam, że prawda znajduje się gdzieś pośrodku.

Co rzekłszy, ma miłe wrażenie własnej głębi. Przecie zawsze można „spokojnie przepłynąć między dwiema skrajnościami".

Rzadko kiedy wdaje się w gorące spory ideowe. A gdy ktoś go już do takiego sporu wciągnął, mówi na zakończenie:

— No, mój stary, nie zgadzam się ani na jedno twoje słowo, ale bądź co bądź mieliśmy bardzo ciekawą rozmowę. Zgódźmy się na to, że się różnimy w poglądach.

Przeczytał książkę, poczem zwraca się do jej autora:

— Oczywiście, nie przekonał mnie pan wcale. Ale to tem ciekawsze, nieprawdaż?

O Bernardzie Shaw mówi zwykle:

— Ma się rozumieć nie zgadzam się z nim; ale on zmusza ludzi do myślenia, a to przecież grunt, co?

Przez „zgadzam się" lub „nie zgadzam się" nie rozumie bynajmniej, by miał własne przekonanie; chce tylko zaznaczyć, że się nie trzyma ślepo żadnego z dwu ideowych przeciwników. Nigdy nie obraża oponenta, gdyż chętnie mu przyznaje, że jego wywody są „bardzo zajmujące".

Siedzimy przy głośniku, słuchamy poważnego przemówienia. Zapalam się i myślę: „Dalibóg, to święta racja!" Gdy mówca skończył, anglik mówi z uśmiechem wdzięcznego znużenia:

— Wcale ciekawe stanowisko.

I odrazu żądło zostaje usunięte.

Wyrażanie mocnych przekonań świadczy o złem wychowaniu. Wszelką krytykę trzeba rozpoczynać w te słowa: „To bardzo przyzwoity człowiek, szanuję go, ale...". Kiedy mowa o jakim oburzającym wyzysku, nieuczciwości, anglik powiada:

— Nie oskarżam żadnej poszczególnej jednostki. Nie osoba tu zawiniła, tylko system.

Gdy który poszczególnie odważny anglik chce wyrazić mniej popularne zdanie, nieodmiennie daje taką przedmowę:

— Obawiam się, że moje słowa mogą trochę urazić niektórych z państwa. Wiem, że wielu z moich słuchaczy, dla których zresztą żywię szczery szacunek, trzyma się odmiennych poglądów. Nie chciałbym nikogo ubóść, ale proszę mi wierzyć, że nie mógłbym z czystem sumieniem...

I tak dalej przez jakie trzy minuty; słuchacze zostali w ten sposób przygotowani, zawczasu uspokojeni, i już teraz wszystko przebaczą, bo wszakże „każdy z nas jest absolutnie szczery".

Bywałem w pewnem kółku, którego członkowie — wszyscy z wyższem wykształceniem — raz na miesiąc wygłaszali odczyty. O każdym odczycie słyszałem, że jest stanowczo najlepszy. Wyrażonych przekonań nikt nie brał poważnie i nie psuł sobie niemi krwi. Żadnemu osłu nie dano odczuć, że jest czworonogiem.

Oto dlaczego Anglja nie wydaje wybitniejszych myślicieli. Jesteś angielskim dżentelmenem tylko w takim razie, jeśli potrafisz „wygłosić mowę w bardzo mieszanem towarzystwie, a żadnem słówkiem nie zadrasnąć najsubtelniejszych bodaj drażliwości". Tak, jesteś wówczas

dżentelmenem, ale nie możesz być artystą ani myślicielem. Anglik w najmniejszym nawet stopniu nie tęskni do absolutu. Sprzeczności go nie rażą. Obraża go natomiast namiętna wiara, nietuzinkowa myśl, oryginalna idea.

Ale to właśnie pozwala mu na dobrą politykę i tłumaczy sukcesy Anglji jako narodu politycznego. Nie sposób zbyć lekceważeniem wielkiego narodu, tak szczęśliwego w dziedzinie polityki, jakim jest naród angielski. Oto kraj, umiejący robić rewolucje bez Rewolucji. Ludzie, którzy potrafią nigdy się nie pokłócić, mogą z powodzeniem uprawiać system parlamentarny. Atmosfera dobrej woli ułatwia praktyczne rozwiązania.

Tymczasem nic nie można dokonać w parlamencie francuskim, gdzie ludzie przeważnie skaczą sobie do oczu.

Anglik nie lubi myśleć, ale koniecznie chce działać. Tylko że temu działaniu nie pragnie zakreślić odleglejszych met. Toteż żadnych proroctw co do dalszej przyszłości Anglji czynić niepodobna. Jedno jest pewne: Anglja nigdy nie oprze swego bytu na żadnej wierze absolutnej.

(c.j.k.)

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możności bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism **różnych kierunków**, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.)

VIRRADAT

Budapeszt, 14 listopada

Miesiąc zaledwie minął od chwili, gdy w Warszawie powstał komitet walki o wspólną granicę polsko - węgierską. Dalszym celem tego komitetu jest doprowadzenie do unji polsko - węgierskiej ze wspólnemi obszarami celnemi oraz szeroko pojętej współpracy dyplomatycznej. Komitet ten, występując z zapałem ostatniemi czasy, wiele uczynił i zdziałał: zaraz w pierwszych dniach jego istnienia potworzyły się w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Wilnie i innych większych miastach polskich formacje ochotnicze występujące zgodnie z tradycjami historycznemi. Propaganda prowadzona w myśl odbudowy granicy Polski i Węgier powołuje się na wspólne interesy tych krajów, na piękne przykłady z przeszłości i głosi otwarcie konieczność czynu zbrojnego dla wywalczenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Tylko prasa judeo - masońska oraz organ polskich socjalistów odrzucają z oburzeniem myśl o wystąpieniu zbrojnem, reszta zaś gazet jednomyślnie żąda odbudowy wspólnej granicy.

(Z artykułu „Społeczeństwo polskie żąda wspólnej granicy polsko - węgierskiej").

DEBRECENI ÉBRESZTÖ

Debreczyn, 19 listopada

Nie jest to urojenie, lecz żywa prawda, pulsująca od lat tysiąca, we krwi narodów polskiego i węgierskiego. Najlepszym tego dowodem niechże będzie fakt, że bratni nasz naród pragnie odbudować dawną granicę polsko - węgierską.

Nie urzędowe czynniki występują z hasłem wspólnej granicy, lecz samorzutnie tworzące się grupy obywateli, którzy są gotowi oddać życie dla sprawy.

W Warszawie już przed miesiącem odezwał się lud polski, by z bronią w ręku wywalczyć dawną granicę polsko - węgierską.

(Z artykułu „Braterstwo polsko-węgierskie").

10 GR WIECZÓR WARSZAWSKI 10 GR

Warszawa, 15 listopada

W ostatnich czasach ujawniła się, zwłaszcza na terenie ziem zachodnich, akcja organizacyjna Zakonu Krzyża i Miecza.

Superior OO. Jezuitów, ks. Jan Rostworowski, nadesłał do K. A. P. list następującej treści:

„Prawdopodobnie wskutek błędnych informacji pojawiły się w kilku—pismach

polskich nieprzychylne wzmianki o organizacji katolickiej, która pod wyżej wymienioną nazwą zaczęła się tworzyć w kołach wojskowych, a potem rozszerzyła się i na sfery cywilne. Na najlepszych źródłach oparci możemy stwierdzić, że zakon „Krzyża i Miecza" nie tylko nie ma w sobie nic, co mogłoby budzić jakiekolwiek podejrzenia, ale, że trzyma się kryształowo czystych katolickich zasad i służy najszlachetniejszym celom wyrobienia w społeczeństwie dzielnych ofiarnych, oddanych do głębi sprawie Chrystusowej, sług Bożych. Zrzeszenie to zresztą cieszy się życzliwością tych Księży Biskupów, z którymi się zetknęło i szczerą przyjaźnią wielu wybitnych kapłanów. Było by wielką szkodą dla dobrej sprawy, gdyby na podstawie zupełnie urojonych zarzutów podkopywano w opinii katolickiej ludzi, którzy całym sercem się oddali służbie Chrystusa i Polski".

(Wyjątki z notatki redakcyjnej p. t. „Zakon „Krzyża i Miecza" organizacją katolicką. Oświadczenie O. Jana Rostworowskiego").

DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 24 listopada

Przygraniczne spokojne miasto Zbąszyń przedstawia obecnie niecodzienny widok. Uchodźcy żydowscy z Niemiec nadają miastu ton specyficzny. Ruch na ulicach bardzo ożywiony. Żydzi, których umieszczono w b. barakach strzelców konnych, młynie, szkole, strzelnicy i sali p. Olejniczaka oraz w mieszkaniach prywatnych, zachowują się bardzo spokojnie. Liczba Żydów jest jeszcze nie stwierdzona, w każdym razie jest ich około 6 tys. osób. Organizacja niesienia pomocy Żydom jest przeprowadzana bez zarzutu i stoi na wysokim poziomie.

Specjalną uwagę zwraca w Zbąszyniu i okolicy duża ilość policji. Na dworcu, szosach i mostach policja przeprowadza ścisłą kontrolę wyjezdnych, by żaden Żyd nie mógł do czasu wydania decyzji, opuścić Zbąszynia. W samym mieście Żydzi, wśród których znajduje się duża ilość starców, kobiet, dzieci i sierot, mogą poruszać się zupełnie swobodnie.

W Zbąszyniu przyjezdny nie znajdzie wolnego pokoju. Wszystkie zajęte. Restauracje przepełnione robią doskonałe interesy. W godzinach nadawania dziennika radiowego przez stacje niemieckie, Żydzi, wśród których wielu nie zna wogóle języka polskiego, gromadzą się wokół głośników, słuchając chciwie wiadomości ze świata.

(Notatka kronikarska).

KURIER BAŁTYCKI

Gdynia, 22 listopada

To co Niemcy urządzają z Żydami, jest istotnie okropne. Ale też i reakcja mocarstw jest gwałtowna. Francuska prasa protestuje, amerykańska prasa protestuje. Anglicy nie posiadają się z oburzenia.

Ta reakcja jest naturalna. Świadczy o kulturze oburzonych na nieludzkie metody hitlerowskie narodów.

Ale jedna rzecz jest zastanawiająca. Dlaczego takie wyróżnienie w stosunku do Żydów?

Dlaczego wówczas kiedy osiemnastoletnia Żydóweczka Roza Bosz wyręczała groźnych komisarzy kijowskiej czerezwyczajki — Łacisa i Petersa — rozstrzeliwując codziennie „białogwardyjską hołotę", nikt się na to nie oburzał? Dlaczego nikt nie piętnował jej nieco starszej koleżanki Dory Kapłan na południu Rosji?

Gdy miejscowe Żydki w Sławucie wraz ze zbuntowanym tłumem zamęczyły na śmierć sędziwego księcia Sanguszkę — człowieka, któremu setki ludzi zawdzięczało egzystencję i dobrobyt — dlaczego wówczas nie odezwał się żaden głos protestu?

Ciekawe, że Anglia milczała nawet wówczas, gdy w domu Ipatiewa w Jekaterynburgu Żyd Jurowskij mordował w zwierzęcy sposób ciotecznego brata J. K. M. króla Jerzego V, jego żonę, chorego— czternastoletniego syna i cztery młodziutkie córki.

A „czerezwyczajki", a „G. P. U."? — Czy międzynarodowa finansjera uważała za stosowne kiedykolwiek skutecznie zaprotestować?

*

Broń Boże. Nie uważamy dzisiejszych gwałtów niemieckich za słuszne lub mogące mieć zastosowanie w Polsce. Bynajmniej. Ale mimo wszystko nie możemy ukryć zdumienia dla różnicy oceny gwałtów, stosowanych wobec Żydów i stosowanych przez nich samych.

Ta różnica właśnie osłabiła dziś moralną stronę wystąpienia opinii publicznej i prasy zachodnich mocarstw.

*

Żydzi też niezupełnie trafnie uderzyli w ton pogróżek i zapowiadają zemstę. Po tym wszystkim, co oni sami nawarzyli w Europie, powinni siedzieć cicho i prosić jeno swych możnych protektorów na Zachodzie, by pozabierali ich jaknajprędzej z Europy.

Poetyzowanie na przykładzie Grynszpana nie jest na miejscu. Zrozpaczone, ziejące nienawiścią Żydziątko zamordowało bynajmniej nie bohatersko dwudziestoletniego, bodajże, urzędnika niemieckiego poselstwa.

A oto prasa żydowska poetyzuje Grynszpana. Piszą, że dowiedziawszy się, że von Rath umarł, Grynszpan tak się zmartwił, że powiedział, iż będzie dobrowolnie... pościł co poniedziałek przez całe życie, żeby jakoś wyrównać krzywdę, którą mu mimowoli wyrządził.

Po pierwsze nie wiadomo, po co w takim razie strzelił, skoro nie chciał zabić.

A po drugie te poniedziałkowe posty, to może wielka kara dla Żyda w pojęciu żydowskim, ale mamy wrażenie, że nie zupełnie proporcjonalna do dokonanej zbrodni.

Ale Hitler też uważa, że posty to dobra rzecz dla Żydów i bodajże, skazał ich wszystkich na poszczenie przez całe tygodnie aż do ich wyjazdu z Niemiec.

(Z rubryki „Nie mówcie o tem").

Paryż, 24 listopada

Młody budowniczy francuski, który opracował bardzo piękny projekt, otrzymał stanowisko naczelnego kierownika przy budowie pawilonu Francji na wystawie w San Francisco. Reprezentacji francuskiej, pod przewodnictwem owego architekta, przyznano ryczałtem około 20 miljonów franków.

Wypada zaznaczyć, że ów architekt przeprowadził wszystkie studja za własne pieniądze.

Mija kilka miesięcy i oto wzywają go i mówią, że ponieważ sprawa jest bardzo poważna, będzie miał dodanego do pomocy innego architekta, jednego z „bretończyków", tak miłych sercu pana Bluma. Narzucony współpracownik ma zabierać połowę dochodów.

Po upływie piętnastu dni, twórca pawilonu dowiaduje się, iż jego pomocnik ma syna, również architekta, który też weźmie udział w budowie! W rezultacie autor projektu otrzyma jedną trzecią obiecanego honorarjum, a dwie trzecie dostanie spółka Levy i syn.

Dziś sprawa tak wygląda, że na budowie w San Francisco tkwią trzej architekci; twórca projektu pracuje od świtu do nocy, a dwaj pozostali doskonale się bawią, troszcząc się wyłącznie o reklamę. To też, według prasy amerykańskiej, kierownikami sekcji francuskiej są pp. Levy, ojciec i syn.

(Z artykułu „Scandale jusqu'à San Francisco").

*

Aaronson, Abram, Aghion, Rasilewiton, Totof, Bergstrassen, Bloch, Blum, Bramberger, Szereszewski, Chudakan, dwudziestu Dreyfusów, Durr, Escheneberg, Gerschel, Gotschalk, Guttmann, Haussmann, Levy, Hammerdinger, Hess, tuzin Kahnów, Klemperer, Klotz, Levisalles, Levy (tych około trzydziestu), Lipowski, Marx, Metchianoff, Osberger, S. Meyer, Schneeberg (handlarz trumien), Schreiber, Schulmann, Toledo, Uhrinowski, Ullmann, Weill, Wellsch, Worms, Zuns, Salomon alias Monsalo, bracia Kollavierie alias Collaveri, Aitoff, Saul Benussan, Szymon Caen, M. Cawel, Kollaweri, dziesięciu Cohenów, Dumenisl de Gramont (którego prawdziwe nazwisko kończy się na sky jak Stawisky), Goldschild, Izrael Kloss, około dwudziestu Weillów.

Nie myślcie, że jest to delegacja obywateli Tel - Avivu! Nie... Te szczwane lisy — to kierownicy albo wysocy dygnitarze Wielkiej Loży Francji! Zachciało im się, tym wygom, Francją teraz kierować.

(Notatka redakcyjna „Une belle collection").

Wojsko jest największą przeszkodą postępowi socjalizmu. Trzeba je ubezwładnić.

(Instrukcja Mazziniego dla rewolucjonistów z dnia 1 listopada 1846 r.).

CZERWONA ROŻA

Warszawa, listopad

Prasa codzienna przyniosła nam znowu garść informacji o stanowisku Francji wobec postulatów Polski. Tym razem półoficjalnej prasie paryskiej nie podobała się podróż min. Becka do Rumunii. Domyślono się, że chodziło tam o koncepcję wspólnej granicy polsko - węgierskiej. Na dany sygnał rozpoczął się więc koncentryczny atak. Wszystkie argumenty i chwyty zostały uznane za właściwe i za dozwolone. Nie zabrakło więc i apelu do Trzeciej Rzeszy, ażeby nie dopuściła do realizacji zgubnych polskich zamiarów.

Trzeźwo rzecz biorąc — stanowisko takie nie powinno nas dziwić. Na podstawie ostatnich obserwacyj można ustalić nieomylną regułę, że wszędzie tam, gdzie wchodzą w grę żywotne interesy Polski— dyplomacja francuska będzie przeciwko nam. Tak było w sprawie litewskiej, gdzie chodziło o zwykłe uregulowanie stosunków sąsiedzkich, kiedy to prasa francuska miotała się dosłownie w konwulsjach, a dyplomacja zagrzewała Litwę do oporu.

Tak było w sprawie Śląska Zaolzańskiego, kiedy apelowała do kanclerza Hitlera ,aby nie popierał polskich rewindykacji, gdyż to komplikuje sytuację.

Tak było w sprawie Gdańska, kiedy to prasa paryska (np. „Le Journal") zamieszczała łzawe korespondencje z wolnego miasta, opisujące polski ucisk i niemiecką niedolę.

Tak było kiedyśmy zawierali pakt o nieagresji z Niemcami. Tak też jest obecnie w sprawie wspólnej granicy polsko-węgierskiej, kiedy torpeduje się na każdym kroku polskie poczynania. I tak będzie, niestety, zawsze w przyszłości. Możemy być przekonani naprzykład, że jeśli wybuchnie jakiś zatarg z Sowietami, w którym i prawo i słuszność będą po naszej stronie, inspirowana prasa francuska stanie ławą w obronie biednej „demokracji sowieckiej", krzywdzonej przez „zachłanny polski imperializm".

Z faktów tych z nieubłaganą logiką nasuwa się wniosek: czy nie należało by raz wreszcie skończyć z fikcją rzekomej francuskiej przyjaźni? Czy nie należałoby powiedzieć otwarcie, że sojusz z Francją jest fikcją jeszcze bardziej nierealną od słynnych „gwarancyj" Ligi Narodów?

Z obserwacji ostatnich faktów można przecież wyprowadzić taką definicję: Francja to jest sojusznik, który w czasach normalnych działa na szkodę swego sprzymierzeńca, a w czasach krytycznych — łamie swoje słowo i odmawia pomocy. Cóż więc nam po sojuszniku, który działa przeciwko nam? Cóż nam po „przyjacielu", który popiera naszych wrogów? Cóż nam po traktacie, o którym wiadomo, że i tak dotrzymany nie będzie?

(Z artykułu „Sojusz nie istniejący", napisał Witold Ipohorski - Lenkiewicz).

Warszawa, 23 listopada

Mówmy bez osłonek.

Jaki sens polityczny zawiera się w pomyśle, by prezes Rady Ministrów dysponował 250 wierszami druku we wszystkich czasopismach Polski? Sens może być tylko jeden:

cała prasa stanie się (w zakresie 250 wierszy, oczywiście) jakgdyby organem zbiorowym szefa Rządu.

Proszę sobie wyobrazić taką sytuację. Dany prezes Rady Ministrów przysyła uprzejmie do „Robotnika" 250 wierszy z niezwykle ostrą krytyką ideologii i działalności Polskiej Partii Socjalistycznej. „Robotnik" musi to wydrukować „odnośnymi czcionkami". Jednocześnie p. premier zaszczyci „Zielony Sztandar" surową oceną prac Stronnictwa Ludowego, a „Warszawski Dziennik Narodowy" — polemiką niemniej ostrą ze stanowiskiem Stronnictwa Narodowego.

Albo raptem otrzymamy wszyscy 250-wierszowy „komunikat", wzywający obywateli do skupienia się w szeregach Obozu Zjednoczenia Narodowego...

Czytelnicy stracą głowę... W jaki sposób zdołamy poinformować każdego z osobna na dalekiej prowincji, że to jest akurat „Komunikat urzędowy"? Powstanie atmosfera jakiegoś swoistego mimowolnego zakłamania. Nie sądzę, by atmosfera tego rodzaju stanowiła dodatni czynnik wychowawczy. Wręcz odwrotnie.

(Z artykułu red. M. Niedziałkowskiego „Dwieście pięćdziesiąt").

Barcelona, 17 października

Podczas naszej ofensywy, związanej z przejściem Ebra, kierowanej i przeprowadzonej po mistrzowsku i z niebywałym zapałem, zdarzyły się różne komiczne epizody. Oto jeden z nich.

Nad ranem, w pierwszym dniu ofensywy, natknęli się dwaj towarzysze międzynarodowcy na jednego z żołnierzy „seniora Franco", który sobie spokojnie maszerował po drodze. Widząc, że sobie tak beztrosko, szczęśliwie i zadowolony z życia maszeruje, uważali za konieczne pozdrowić go przynajmniej po polsku, bo po hiszpańsku nie umieli.

— Dzień dobry, towarzyszu! Salud!

— Niech was Bóg ma w swej opiece — odpowiada żołnierzyk, uśmiechając się.

Nie spodobał się naszym dzielnym towarzyszom sposób odpowiedzi.

Z wyszukaną uprzejmością, niezwykłą na froncie, poprosili go, by udał się z nimi, ale żołnierzyk nie zdążył jeszcze zrozumieć o co chodzi i powiada, że ma przepustkę i chciałby pójść do pobliskiej wioski.

Nie zrozumieli się. Żołnierzykowi, który dotychczas nasłuchał się tylko języka włoskiego i niemieckiego, poczęło się już w głowie mącić, gdy nadeszli dwaj hiszpańscy towarzysze naszej Armji Ludowej i spostrzegłszy, że nieporozumienie przybiera poważniejsze rozmiary, zapytali:

— Cóż się to dzieje, towarzysze?

Żołnierzyk, jakby wciąż jeszcze na księżycu, pokazuje przepustkę i protestuje, że go zatrzymano.

Przepustka zaczynała się oczywiście od słów „Arriba Espana" i nieco bardziej „Arriba Italia" i t. d.

Nasi żołnierze przeczytali przepustkę i odczuli żal płynący z głębi duszy. Dzionek słodkich marzeń żołnierzyka został nagle gorzko przerwany.

— Żołnierz Franco, nieprawdaż?

— Claro, odpowiada ów, trochę zbity z tropu.

— Dobrze, bardzo dobrze. A więc racz przyjąć do wiadomości, że my jesteśmy żołnierzami Negrina. No, jak się miewasz?

(Obrazek „Historia pewnego nieporozumienia).

EL DIARIO VASCO

San Sebastian, 19 listopada

Pewien uchodźca z terytorjum czerwonego opowiada nam niezmiernie ciekawe rzeczy o ogólnej sytuacji, jaka panuje w Hiszpanji marksistowskiej, szczególnie w Barcelonie. Dowiadujemy się, między innemi, następujących szczegółów:

„Pod pretekstem jednej z ostatnio projektowanych ofensyw, i na dwadzieścia cztery godziny przed nią, zmuszono nas. pod groźbą rozstrzelania do przebywania 50 kilometrów pieszo, z bronią na ramieniu i niosąc część bagażu pilnujących nas żołnierzy, aż do Artesa de Segre. Przez 15 dni takich marszów żywiono nas jedynie gotowanym ryżem (jedna porcja dziennie) bez chleba. Okrucieństwo nie miało granic. Jeden z naszych towarzyszów, cierpiący na serce, nie mogąc znieść trudu takiej drogi, poprosił o kilka chwil wypoczynku. Za odpowiedź posłużyła mu kula z karabinu sierżanta Carreno, asturyjczyka, który wskazał nam potem na leżące zwłoki — przykład tego co nas oczekiwać może w razie zasłabnięcia.

Podczas krótkiego pobytu w Barcelonie miałem możność wyczuć katastrofalne położenie zarówno materjalne jak i moralne. Jako wymowny przykład może posłużyć fakt, że po wyjściu ze sklepu, gdzie był wydawany chleb, nie mogłem swobodnie przejść wśród oczekującego koło sklepu tłumu, który ofiarowywał mi za otrzymany chleb do 25 peset.

MEBLE GOTOWE I NA ZAMÓWIENIE
ADAM JASZCZOŁT
Fabryka i magazyn
ŚNIADECKICH 10
telefon 8-09-85
FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1887

Na ulicach dużo ludzi; wystawy są puste. Miasto jest słabo oświetlone. O dziewiątej i pół niema już światła nawet w oknach domów prywatnych. Para zwykłych butów kosztuje 150 peset, jest to cena najniższa. Spodnie — 120 peset.

Otwarte są tylko dwie restauracje, w których podaje się bez karty: „La Granja" i „Oro del Rhin". Ceny: zupa z ekstraktem Maggi — 7.50 peset, befsztyk z ziemniakami — 25 peset.

(Notatka „Wieści z za kordonu").

Czytelnicy robią gazetę

DLACZEGO?

Jeden z Czytelników, potępiając zalew literatury pornograficznej, pełnej „histerycznej patologji, zboczeń i freudowskiego ekshibicjonizmu" pisze m. in.:

Moment libido jest dla nich momentem nadzwyczajnym, jakimś pępkiem zainteresowań, zastrzykiem energji twórczej. W ostatnim numerze „Wiad. Liter.", jakowyś p. Wiktor Grosz rzewnie ubolewa nad tem, że akcja „Dailly Mail" uniemożliwiła jakiejś obskurnej, londyńskiej firmie księgarskiej wydanie pamiętników prostytutki.

Nie uważam, by warto było szaty rozdzierać nad tem, że literatura światowa zubożała o fachowe wynurzenia przedstawicielki tego rodzaju zawodu. Inna kwestja, że z punktu widzenia „Wiad. Liter." — szkoda.

A. D.

CZESI NA WOŁYNIU

W ostatnim, bardzo ciekawym numerze 54 Szanowny Redaktor daje odpowiedź czytelnikom na ich pytanie „czem się kierował, przepowiadając od lat kilku rozkład Czechosłowacji". W swej odpowiedzi Pan Redaktor, zapewne przez skromność, pominął rzecz ogromnej wagi, a niestety bardzo rzadką obecnie, mianowicie— zdolność logicznego myślenia i wyciągania odpowiednich wniosków...

Przechodzę do sprawy bardzo ważnej. Już nawet ABC, pisząc o niej, zdołało palnąć parę głupstw... czyż nie dowód, że nie potrafią logicznie myśleć. Rodem jestem z „Dzikich pól" — sprawy tamtejsze znam i ogromnie one mnie interesują. Obecnie mieszkam na Wołyniu i mam parafję w 80 proc. czeską. Ta okoliczność zmusza mnie do studjowania zagadnienia czeskiego.

Cześć Panu Braunowi, że śmiało i odważnie pisze o „wzbierającej powodzi"... Sensacyjną mapę niemiecką już obecnie należy uzupełnić osiedlami czechów wołyńskich. Czechów sprowadził carat na Wołyń dla zrusyfikowania kraju. Przyjęli oni w 9/10 prawosławie i pomimo 20 lat swobody religijnej w Polsce trwają w niem... Dlaczego? Zdawałoby się, że naród o kulturze zachodniej nie ma nic wspólnego, z ukrainizującym się na Wołyniu, prawosławiem. Czynnikiem łączącym jest interes polityczny. Do niedawna polityka Benesza — stawka na Sowiety, dziś wobec nowych prądów — forpoczty niemieckie — stawka na Ukrainę, w której oni już robili świetne interesy i znają ją dobrze. A że są karni i posłuszni swoim prowodyrom, więc filoniemiecka polityka Chwalkowskiego ma gotowych adeptów. Do tego dodajmy żądzę zemsty: „nas niemcy podzielili, niechże i Polsce się dostanie"... Coprawda, niewielu ich, ale siedzą na pograniczu, są zamożni i zorganizowani...

X. Seweryn Wiśniewski (Hruszwica).

W ZARANIU DZIEJÓW.

Gdy w ostatnich czasach nie mało się mówi o dawnych stosunkach przyjacielskich polsko - węgierskich, niechaj będzie mi wolno zabrać głos na ten temat.

W jednem z pism czytałem, że przyjaźnie datują się od czasów króla Ludwika Wielkiego (w. XIV). Twierdzenie to chcę sprostować wymieniając niżej fakty historyczne.

Z całą pewnością można powiedzieć, że Polska za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego wydatnie przyczyniała sie do utrwalenia na Węgrzech wiary łacińskiej, krzyżując w ten sposób plany cesarstwa bizantyńskiego, które starało się wprowadzić tam obrządek grecki.

Otóż małżeństwo Giejzy I z siostrą Mieszka I, ks. Adelajda, zwaną Bela-Knehinią, miało posiadać duże znaczenie. Jak wiadomo, z tego małżeństwa urodził się pierwszy apostolski król węgierski św. Stefan.

Jednocześnie prawie, przybywa do Węgier z pobliskiej małopolski świątobliwy Jedrzej Żórawek (+ 980 r.), który zakłada misję katolicką. Ów Żórawek apostołuje na Węgrzech pod imieniem Jędrzeja Polaka, i zostaje przez papieża Kaliksta III kanonizowany.

W w. XIII nasza księżniczka Salomea, córka Leszka Białego, poślubia ks. Kolomana, syna króla Andrzeja II, późniejszego króla Halickiego, a potem władcy Slawonji, Dalmacji i Chorwacji, czyniąc tam wiele dobrego, a po śmierci Kolomana w boju z Tatarami wraca do Polski i osiada w klasztorze Klarysek, gdzie umiera w r. 1268, a w r. 1672 zostaje beatyfikowana.

Węgry natomiast poza królową Jadwigą, apostołką Litwy, córka Ludwika Wielkiego (w. XIV), poprzednio jeszcze obdarzyły nas wartościowemi księżniczkami z dynastji Arpadów, a mianowicie: błog. Kingą, córką Beli IV i Marji ks.

greckiej, która została żoną Bolesława V Wstydliwego, w. ks. krakowskiego i bł. Jolantą, siostrą Kingi, która była żoną Bolesława Pobożnego ks. gnieźnieńsko - kaliskiego.

Wymienione trzy księżniczki węgierskie pozostawiły w historji naszej jaknajchlubniejszą kartę.

Należy pamiętać, że średniowiecze czuło wielki respekt dla ludzi Bożych i pojmowało siłę duchową, korząc się przed nią. Poza tem, czyż utrwalenie wiary łacińskiej nie stało się zaporą ku wprowadzeniu wiary prawosławnej na Węgrzech, a potem, czyż Węgry nie stałyby się ofiarą wpływów Rosji prawosławnej?

Oprócz wymienionego kr. Ludwika Wielkiego, dostaliśmy w końcu w. XVI ks. siedmiogrodzkiego, który chlubnie panował u nas pod imieniem Stefana Batorego.

My zaś w w. XV i XVI daliśmy Węgrom trzech królów z dynastji Jagiellońskiej, z których dwaj zginęli, broniąc swej przybranej Ojczyzny, od Turków. W wieku XIX myśmy pomagali Węgrom w powstaniu, a oni nam również w kilkanaście lat potem przyszli z pomocą w powstaniu styczniowem.

W roku 1920 Węgrzy zadeklarowali nam pomoc, a teraz na nas kolej. Szkoda, że tak odwleka się nasza pomoc na Rusi Karpackiej, że dookoła tych spraw niemcy kręcą się, a Rumunja przeszkadza.

No, ale wierzę, że nastąpi zwrot ku lepszemu.

Bolesław Markowski.
(Warszawa).

Czytelnicy zapytują

Kto z Szanownych Czytelników miał w ręku „Historyję **barzo** cudną o stworzeniu nieba i ziemi"?

Zygmunt Celichowski pisze, że dziełko to było spalone z wyroku sądowego w roku 1722, a przedruk rozpoczęty w roku 1744 nie doszedł do skutku. Czy to prawda, że książka zachowała się tylko w jednym egzemplarzu, mianowicie w bibljotece kórnickiej?

Jan Mokrzycki.

Czytelnicy odpowiadają

JWPani Irena Juchnowicz w Chorzowie. — Na wyrazy oburzenia ze strony Pani, iż kina chorzowskie wyświetlają filmy niemieckie np. Olimpiadę, odpowiadam następująco: Gdyby filmy niemieckie importowane do nas, traktowały litylko o dziejach Niemiec, o ich hasłach i poglądach, to oczywiście możnaby je uważać za niewskazane dla polskiej publiczności, ale film tak wspaniały jak Olimpiada, mówiący o sporcie ,o pięknie, o zdrowiu— absolutnie bezparcjalnie ukazujący wyczyny sportowe wszystkich narodów, biorących udział w berlińskiej Olimpiadzie, Polski niewykluczając — film taki jest nietylko do przyjęcia, ale wręcz bardzo, bardzo zalecenia godny. Dobrze jest młodzieży naszej pokazać sport w odmianie najszlachetniejszej, wypranej z brutalności i chamstwa — dobrze jest pokazać wysiłek ludzki bezinteresowny, nieraz bezosobisty nawet, w walce o barwy swego narodu. Wysoce artystyczny i wysoce kształcący film!!! Pozatem, musimy pamiętać, że — nie mamy wcale kinematografji polskiej. Kinematografja u nas to gałąź przemysłu czystożydowskiego. Producenci w liczbie 13, to żydzi. Reżyserzy w liczbie 18, to żydzi — scenarzyści to żydzi. Nawet polska powieść przerabiana na film, przechodzi przez ręce żydowskie, nasiąka ich mentalnością i ukazuje się polskiemu ludowi jako żydowski twór. Nawet filmy o treści religijnej są pisane, finansowane i reżyserowane przez żydów. Weźmy np. film „Pod Twoją Obronę". Reżyserował Leytes, finansował Libkow, scenarjusz dał wychrzta... Toteż niestety trudno jest zaliczać polskie filmy do strawy zalecenia godnej, a że film niemiecki jako taki, wyprany chemicznie z żydowskich wpływów, stoi na wysokim poziomie etycznym — musimy z żalem opowiedzieć się za wyświetlaniem filmów niemieckich, mimo że są przez żydów gwałtownie tu bojkotowane — raczej niż za wyświetlaniem ohydnych GEHENN, DRUGICH MŁODOŚCI, OSTATNICH BRYGAD i tem podobnych świństw wyrobu krajowego. I raczej niżli również zażydziałych produktów filmu amerykańskiego. Przykro jest powiedzieć to sobie — ale prawdzie trzeba spojrzeć w oczy: nie mamy filmu polskiego, więc musimy dawać masom to co jest z importu najsolidniejsze i najetyczniejsze.

M. J. Wielopolska.

JWPan Józef Strusiński. — W sprawie hodowli zwierząt futerkowych, o literaturze i t. p. poinformuje wyczerpująco dr. Jerzy Szuman Poznań, ul. Mickiewicza nr. 33 — Wielkopolska Izba Rolnicza. Tamże Związek Hodowców Drobnych Zwierząt Domowych.

Wł. Degórski.

JWPan Strusiński. — Nie wiem gdzie można nabyć piżmowce do hodowli, ale wiem, że dobrze opłaca się hodowla bobrów płodnych. Adres na wszelkie informacje: Piotr Jankowiak, Zbąszyń, woj. Poznańskie.

(podpis nieczytelny)

JWPan Józef Strusiński. — Na zapytanie Pana w numerze 55 MERKURYUSZA, uprzejmie komunikuję, że wszelkie wy-

czerpujące dane, dotyczące hodowli piżmowców, udzielić może Centralny Komitet Hodowli Drobiu i Zwierząt Futerkowych, w Warszawie ul. Kopernika Nr. 30, który jednocześnie służyć może broszurami.

W. Jokisz (Warszawa).

Odpowiedzi redakcji

JWPan Bohdan R-wski (W-wa) — Szanowny Pan ma zupełną rację, zbyt późno jednak przysłał nam Pan te uwagi. Pozdrawiamy również Szanownego Pana.

Czytelniczka — Informacje, „źródłowe i sprawdzone" w odnośnej książce, wyglądają tak, jak wiele innych u wiadomego pisarza.

JWPan Stanisław Z-rt (W-wa) — Prosimy nie martwić się i być dobrej myśli. Będziemy interwenjowali w sprawie Szanownego Pana. Niech Bóg doda Panu sił do przetrwania. Pozdrawiamy i życzymy rychłego wyzdrowienia.

JWPani M. J. W-ska (W-wa) — Z nadesłanych przez Szanowną Panią, dwu listów, jeden umieszczamy, drugi — odkładamy do następnego numeru. Za życzliwą pamięć serdecznie dziękujemy.

JWPan Karol G-icz (Kałusz) — Bardzo to ciekawe. Przyda się, prosimy o inne ciekawostki. Kalendarz taki wychodził jeszcze w ubiegłym roku, ale raptem zamknięto jego wydawców. Jeśli wychodzi nadal, to chyba wydają go inni ludzie. Serdeczne podziękowania.

JWPan Władysław D-ski (Poznań 3)— Za nadesłane wiadomości prosimy przyjąć wyrazy naszej wdzięczności.

JWPan Ludwik B-wski (Wilno) — Wobec rygorów nałożonych na prasę, zastanawiamy się poważnie, czy będzie można list Szanownego Pana umieścić.

JWPani Anna G-icka (W-wa) — Musimy Pani przyznać rację, ale nam, polakom, nie wolno poddawać się histerji. Trzeba patrzeć rozważnie. Uścisk dłoni.

JWPan Dr. J. T. — Dziękujemy za ten ciekawy przyczynek. Umieścimy w dziale „Czytelnicy robią gazetę". Pozdrowienia.

JWPani Irena J-wicz (Chorzów) — Poprzedni list Szanownej Pani otrzymaliśmy, co zresztą sprawdzi Pani, czytając 56 numer MERKURYUSZA. Za nadesłane materjały — dziękujemy. Ślemy wyrazy szacunku.

Sympatyk MERKURYUSZA — Dziękujemy. Uczynimy odpowiednie starania, aby na przyszłość zapobiec wypadkom tego rodzaju.

JWPan T. W-r (W-wa) — To interesujące oświetlenie wiadomej sprawy umieścimy w dziale „Czytelnicy robią gazete". Podziękowania.

JWPan inż. Ziemowit U-wski (Bydgoszcz) — Racja! W tym wypadku chodziło o chrabąszcze. Lapsus liguae. Serdeczny uścisk dłoni.

JWPan Antoni G-lak (Łódź) — Na szereg pytań Szanownego Pana chętnie odpowiemy listownie. Z uwagi na to jednak, że nie podał Pan dokładnego adresu, listu narazie nie wysyłamy.

JWPan H. H. (W-wa) — Czy nie mógłby się Szanowny Pan porozumieć z nami osobiście?

JWPan Jerzy B-ski (Mysłowice) — Za piękny list i roześmiane twarze Drogich Czytelników redakcja serdecznie dziękuje. Ślemy pozdrowienia.

JWPani Z. G-cka (W-wa) — Dziękujemy. Pójdzie do działu: „Czytelnicy odpowiadają".

JWPan Alfons P-cki (W-wa) — Piękne podziękowania za list, który prawdopodobnie wydrukujemy ,albo wyzyskamy w inny sposób.

Przewielebny Ks. Kapelan J-wski (Gdynia) — Dziękujemy za materjał. Możnaby uniknąć tych niedokładności, gdyby Ksiądz Kapelan zaprenumerował MERKURYUSZA wprost w redakcji. Wysyłamy zawsze w kopercie. Załączamy wyrazy czci.

JWPan Dr. Tadeusz R-a (Kołomyja)— Za ciekawy i bardzo żywotnie pomyślany list — serdecznie Szanownemu Panu dziękujemy. Sprawami, o których Pan pisze, zajmiemy się niebawem. Przekazaliśmy p. J. Br. Cała redakcja śle wzajemne pozdrowienia.

JWPan Bogusław P-t (Katowice) — Za informację wyrazy uznania i życzenia dziękujemy Szownemu Panu.

JWPan Olgierd N-icz (Wilno) — Winszujemy! Oddaliśmy red. G. Dla wszystkich — szczery uścisk dłoni. Vivat, crescat, floreat in aeternum!

JWPan R. M-wski (Uszkowice) — Zgadzamy się z Szanownym Panem i, żałujemy, że objaśnienia tego nie umieściliśmy łącznie z artykułem.

JWPan W. N. N. (Lwów) — Rzecz zapatrywania. My w tej sprawie zajmujemy inne stanowisko.

JWPan A. P-ko (Lwów) — Jak widać, autor artykułu rozprawia się z Warszawą z powodów b. osobistych. Zresztą, kto go czyta?

Czytelnik z Warszawy — Nie wiemy, czy odszuka Szanowny Pan odpowiedź dla siebie, ale to Pańska wina, gdyż nie podał Pan adresu. Słusznie. Błąd korektorski, za co przeprosiliśmy już Szanownych Czytelników.

JWPan Inż. Wacław K-wski (W-wa) — Uprzejmie dziękujemy za łaskawie nadesłane nam wycinki z prasy. Szczerze pozdrawiamy Szanownego Pana.

JWPan Aleksander L. D-ski (Chorzów) — Otrzymaliśmy i w części wyzyskamy. I my również pozdrawiamy Szanownego Pana.

JWPani Irena J-icz (Chorzów) — Zamieściliśmy. Pewnie Szanowna Pani nie znalazła. Odpisujemy niezwłocznie na każdy list Naszych Czytelników.

Orszagos Magyar - Lengyel Diákszöretség (Budapest) — Redakcja składa po-

dziękowanie. Ślemy braterskie pozdrowienia. Eljen Magyar - Lengyel Országos!

JWPan Dr. Andrzej Beretzky (Szeged) — I my, ze swej strony głęboko wierzymy, że jeśli wspólna granica polsko - węgierska stanie się faktem dokonanym, stosunki między obu narodami oprą się na fundamentach głębszej treści, prawdziwej współpracy i współżycia. Niech żyją Węgry! Prosimy przyjąć wyrazy naszego szacunku i pozdrowienia.

Frafzki

PLONY WIOSENNE

Z tygodnika „Merkuryusz Polski" (20.XI):

Czy jest do pomyślenia, aby w takim kraju jak Rzesza... gdzie dziatwa szkolna, pod kierunkiem nauczycieli, wędruje co wiosna na zbiór kasztanów...

Do pomyślenia, owszem, ale nie do wykonania.

OJCOSTWO

Ogłoszenie w krakowskim IKC (7.XI):

ŻYDA bogatego adoptuję, usynowię — ładne nazwisko. — I. K. C. Kraków, „Nr. 12543".

Czcigodnemu ojcu życzymy pociechy z potomstwa.

DWA MIASTA

Zakończenie depeszy w stołecznym „Dobrym Wieczorze" (14.XI):

W niedzielę po północy wybuchł gwałtowny pożar w synagodze w Sopotach, zdemolowano synagogi w Langfuhr i we Wrzeszczu.

Na wieść o tych wypadkach, rabinat ogłosił post w miastach Lwów i Lemberg.

O JEDNO „Ł" ZADUŻO

Z tygodnika „Strzecha Kujawska" (20.XI), podpis pod kliszą:

Zamieszczona powyżej małpa niemiecka najlepiej świadczy o zaborczości Rzeszy, która swe dotychczasowe granice uważa i t. d.

Nie polegajmy na świadectwie małpy, szukajmy innych dowodów.

ARKA

Z „Gońca Warszawskiego" (27.X) o pewnym amerykaninie:

...a dorobiwszy się olbrzymiego majątku osiadł w Paryżu, gdzie kolekcjonował dzieła sztuki w swoim pałacu w okolicach arki Tryumfalnej.

W okolicach arki Tryumfalnej i łuku Noego.

W FERWORZE

W ferworze polemicznym, dyskutując z „Gazetą Polską", stołeczny „Robotnik" (8.XI) zapewnia czytelników:

Pominęła „Gazeta Polska" w swoim komentarzu, że ordynacja wyborcza r. 1938 — to coś zupełnie innego, niż ordynacja wyborcza r. 1938 i że ta różnica rozstrzyga.

Bądź co bądź, różnica minimalna. Nie warto się kłócić.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Juljan Babiński (J.B.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c. j. k.) K. M. Morawski i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcji 8-64-65 Administracji 9-12-32 Konto P. K. O. 28.388. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9—6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzedniem telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA", Warszawa, Widok 24, tel. 665.39.